

ZNAD WILNI


DWUTYGODNIK

Rok VII, nr 13 (170)

Wilno, 1-15 lipca 1996

 cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Malarstwo wileńskie w Akwizgranies.2
- Wernisaż Iwana Miedwiedlewas.3
- Synowa pana Mikołajas.4
- Sobieski — Rycerski król i hetmans.5
- Wojenne realia Ostrowcas.6
- "Wileńska" poezja Friedricha G.Paffas.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- W dniach 27-28 czerwca Polskę z oficjalną wizytą odwiedził premier Mindaugas Stankevičius. Jednym z głównych celów podróży było podpisanie litewsko-polskiej umowy o wolnym handlu.
- W Nowym Jorku prezydentom Litwy, Łotwy i Estonii Algirdasowi Brazauskasowi, Guntisowi Ulmanisowi i Lennartowi Meri'emu zostały wręczone nagrody Instytutu Studiów Wschód-Zachód. Jest to dowód uznania wkładu szefów państw bałtyckich w rozwój bezpieczeństwa i stabilności gospodarczej w regionie Europy Wschodniej.
- Przebywający z wizytą na Litwie premier Szwecji Joeran Persson oświadczył, że między dwoma krajami może być zniesiony system wiz wjazdowych. Litwa powinna jednakże podpisać Konwencję Genewską z 1951 roku dotyczącą uchodźców.
- Szwecja wyasygnowała milion koron na centrum dla uchodźców, które powstaje w Rukli w budynkach byłego sowieckiego "miasteczka wojskowego".
- Premierzy Estonii, Litwy i Łotwy Tiit Vahi, Mindaugas Stankevičius oraz Andris Šķele podpisali wspólne porozumienie o wolnym handlu.
- Z trzydniową wizytą oficjalną bawiła na Litwie delegacja Komitetu Obrony Sejmu RP z przewodniczącym komitetu Jerzym Szmajdzińskim.
- W Wilnie podpisano umowę o współpracy między Akademiami Nauk Litwy i Polski.
- W Wigrach odbyły się dwudniowe obrady litewsko-polskiej komisji do spraw współpracy przygranicznej.
- Sejm udzielił pełnomocnictw rządowi do zawarcia umowy między RL a Międzynarodowym Bankiem Odbudowy i Rozwoju w sprawie pożyczki w wysokości 10 mln USA na sfinansowanie projektu, dotyczącego oszczędzania energii.
- Były mieszkaniec miasteczka Norwood w stanie Massachusetts Aleksandras Lileikis był przesłuchiwany w Prokuraturze Generalnej Litwy. Wydział Badań Specjalnych Departamentu Sprawiedliwości USA oskarża go jako szefa "Saugumy", czyli policji bezpieczeństwa, powiatu wileńskiego o zagładę kilkudziesięciu tysięcy litewskich Żydów podczas okupacji hitlerowskiej.
- Z mieszkających na Litwie ponad 11 tys. obywateli Federacji Rosyjskiej podczas pierwszej tury wyborów prezydenta Rosji głosowało jedynie około 30 proc. osób uprawnionych do głosowania. 56 proc. głosów otrzymał G.Ziuganow, 17 proc. — B.Jelcyn, 14,5 proc. — A.Lebiedź.
- Algirdas Brazauskas wręczył Order Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina III stopnia znanemu filantropowi, Amerykaninowi litewskiego pochodzenia Stasysowi Balzekasowi.
- Od 21 czerwca na areszt potrzebna jest sankcja sędziego. Dotychczas taką sankcję wydawali prokuratorzy.

Opr. B.J.


Gdy nie ma deszczu, można wyruszyć w podróż rowerową, najlepiej w licznym gronie przyjaciół

Fot. Bronisława Kondratowicz

LATO W PEŁNI

Rozpoczął się okres wakacji i urlopów. Uczniowie przed sobą mają dwa miesiące wolnego czasu. Daleko nie każdej rodzinie finansowo stać na wysłanie swych pociec na wybrzeże morskie lub nad jezioro. Dzieci z miasta często muszą zadowolić się pobytem u krewnych na wsi lub w rodzinnym domku letniskowym. Działka wiejska jakże często spędza czas wakacyjny w domu, pomagając rodzicom przy pracy w polu.

Na tym tle kolonie, które finansuje Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i Ministerstwo Edukacji Narodowej RP, są wspaniałą okazją dla małych Polaków na Litwie. Jak redakcję poinformował prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Polskich "Macierz Szkolna" Józef Kwiatkowski, z tej oferty skorzysta tego lata 550 uczniów 5-9 klas szkół Wilna i Wileńszczyzny, jak również

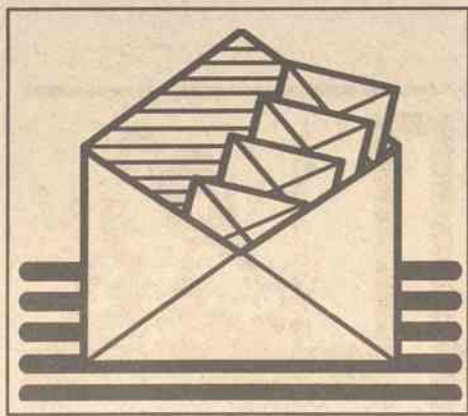
mali słuchacze szkół niedzielnych z różnych miejscowości na Litwie.

Rekrutacja odbywała się w szkołach. Wyboru dokonała komisja w składzie prezesów miejscowych kół "Macierzy Szkolnej" i Związku Polaków na Litwie z udziałem administracji szkolnej.

Dzieci będą odpoczywać w różnych miejscowościach Polski, w województwach elbąskim, ciechanowskim, lubelskim, łomżyńskim i toruńskim, jak też mniejsze grupki w innych województwach i regionach Polski.

Będzie to wspaniała okazja obcowania w języku ojczystym, zwiedzenia kraju, zbliżenia się do kultury polskiej.

A.P.



Ruszyć głową

Artykuł E. Kurzawy ("Z.W.", 12/96) nawołuje do aktywności ludności Wileńszczyzny. I słusznie. Jakże wiele można by zrobić, gdyby więcej było chęci u naszych ludzi! Rzeczywiście, można sprzedawać i pamiątki w historycznych miejscach — wszędzie tam, gdzie bywają turyści. I w takich miejscach spotykamy dość często przedsiębiorczych ludzi, którzy jednak najczęściej działają "po partyzancku", oferując towar "spod poty" mówiąc po wileńsku.

Ale nie wszystko w naszych warunkach i przy dobrych chęciach załatwisz. W Wilnie ileż tych pamiątek sprzedaje się! Ale raczej dla zachodniego turysty. Rodakom w Polsce nie przelewa się, przyjeżdżają ci, których łączy jakiś sentyment i nie zawsze są to ludzie majętni. Bogaci raczej jadą na Zachód, nie na Wschód, dlatego turystę z Polski najczęściej stać tylko na pocztówkę... Nie myślę, że gdyby obecnie otworzyć w takim Żułowie czy Powiewórze hotel, kawiarnię czy sklep, to byłby tłok. Przybywają tam turyści rzadko i sporadycznie. Inna rzecz, że taki mały kramik mógłby działać przy kościele (o ile odnajdzie się kościelny), albo przy szkole. Oczywiście, trzeba coś działać, ale kokosów na tym się nie robi.

Marian Sinicki
Wilno

O mojej gazecie

Przed wszystkim dziękuję za gazetę. Cieszę się, że wciąż poszerza się krąg Przyjaciół PGA, że macie tak piękne wernisaże i imprezy. Choć mój wiek jest dość "podeszły" (liczę 72 lata), to bardzo mnie to wszystko interesuje, jest mojemu sercu drogą. Ileż radości niesiecie rodakom na obczyźnie, udostępniając prasę polską na Wschód!

Przez dwutygodnik zapoznałam z Wami p. Weronikę Juriewą z Kowrowa. Ze wzruszeniem przeczytałam jej list o Fabianiszkach znad Kłajmy ("Z.W.", 10/96). Bardzo lubimy się ze sobą, niczym siostry, a łączy nas nasze rodzinne miasto Wilno. Lubię bardzo poezję i bardzo zainteresował mnie artykuł pt. "Słowiańska księga tęsknot" ("Z.W.", 11/96), a szczególnie rękopis hymnu "Magnificat", pisany w latach młodości przez Jana Pawła II — Karola Wojtyłę.

Z gazety wiele się dowiaduję, a czytam ją od pierwszego numeru! Pomaga mi ona w poprawnej pisowni w ojczystym języku. "Znad Wilni" do Zawołńska wędruje 5-6 dni, a jest to 400 kilometrów od Moskwy. Niestety, wiele kilometrów nas dzieli. Innym razem napiszę o skrawku ziemi, na którym żyję i o rodzinie.

Z głębokim szacunkiem dla Redakcji, z najlepszymi życzeniami dla tych Wszystkich, którzy czytają tę najpiękniejszą w Wilnie polską gazetę.

Jadwiga Wanda Bielikowa
Zawołńsk, Rosja

Nie zmieniać koncepcji

W różny sposób redakcje usiłują zdobyć Czytelnika. Niektóre pisma zaniżają swe loty poprzez lubowanie się kryminatami (jakby i tak było mało smutnych zjawisk wokół nas), tanimi sensacjami. Jak wykazuje praktyka, padają nawet "grube" i obficie sponsorowane pisma, o ile są powierzchowne i tendencyjne. Namawiam redaktorów "Znad Wilni", by nie zmieniali mocno dotychczasowej koncepcji. Nie wpadali w pułapki, w które już wpadli inni, nie prześcigali się z innymi tytułami w poświadczeniu całych stron anonsom telewizyjnym. Pamiętajmy, że Polacy czytają solidną prasę codzienną i po litewsku, zaś z programami TV problemu nie ma. Niech to będzie skromna gazeta, ale z artykułami, które nie czyta się przystawowo "trzy minuty", tylko, które zostawiają jakiś ślad, na którym warto się zastanowić. Tego Redakcji szczerze życzę. A o uwagach — innym razem.

Rajmund S.
Wilno

* * *

Bardzo żałuję, że dopiero teraz zetknąłem się z czasopiśmem Państwa. Interesuje mnie historia, jak też działania twórcze Polaków na Wschodzie. Takie artykuły znajdują właśnie na łamach "Znad Wilni". Pomogły mi one pełniej poznać ziemię, którą od czasu do czasu odwiedzam. Szkoda tylko, że nie w sposób nabyć dwutygodnik w Polsce, więc decyduję się na prenumeratę i innych do tego zachęcam. Musimy też w ten sposób wspierać prasę polską w Wilnie.

Krzysztof Malinowski
Sopot, Polska

Pierwsza wystawa zagraniczna PGA

W Akwizgranie, gdzie spotykają się trzy kraje

Na początku były plany. Potem konkretne rozmowy. Niebawem zaczęły się przygotowania. Dzięki Aleksandrowi Zającowi, prezesowi organizacji "Porozumienie Polskie w Aachen", który podjął się wysiłku tę wystawę sfinalizować — przy współpracy z Niemieckim Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Aż wreszcie zapadł jej ostateczny termin — 15-19 czerwca. Ekspozycja miała upiększyć obchody 5 rocznicy zawarcia polsko-niemieckiego traktatu o dobrosąsiedztwie i współpracy.

To od strony plastycznej. W tych dniach w Akwizgranie gościł również Balet Poznański, który rocznicę uświetnił spektaklem z wykorzystaniem motywów "Carmen" Merimée. Wszystko to odbywało się w Kongrescentrum Eurogress, w dużym nowoczesnym ośrodku — z obszernym hollem wystawowym i salą widowiskową.

Otwarcie wystawy nastąpiło 15 czerwca o godz. 19. Przybyli przedstawiciele władz miejskich Akwizgranu, ludzie kultury, rodacy zamieszkał w tym mieście i okolicach, w tym z Belgii i Holandii. Od Kongresu Polonii Niemieckiej obecny był sekretarz tej organizacji, dr Edward Kieyke, przybył też konsul RP w Kolonii Andrzeja Kremer.

Przy obrazach — rozmowy

Wystawie naszej galerii towarzyszyło zainteresowanie. W sumie przywieźliśmy 53 obrazy 26 artystów: Polaków i ich przyjaciół — kilku artystów innych narodowości. Ażeby pokazać kontekst naszego zamieszkania, jak i powiązania innych twórców ze sztuką polską, do której mają tak wiele szacunku. W Akwizgranie pokazaliśmy obrazy następujących artystów (podaję w kolejności alfabetycznej): Lecha Abłazeja, Andrzeja i Krystyny Bałachowiczów, Jeleny Blizniny, Marcina Czechuna, Włodzimierza Gołuba, Ryszarda Filistowicza, Czesława i Dominiki Jachimowiczów, Jana Janakowskiego, Wytautasa Kalinauskasa, Stanisława Kaplewskiego, Eugeniusza Konowatowa, Anny Krepsztul, Władysława Ławrynowicza, Lili Miłto, Henryka Natalewicza, Aleksandra i Sergiusza Pokładów, Czesława Połonińskiego, Jarosława Rokickiego, Tadeusza Romanowskiego, Walentyny Skarżyńskiej, Stanisława Szafranowicza oraz Nony Zawadskienę.

W różnym stylu pracując ci twórcy, różne biorą tematy na swój warsztat, jednak reprezentują poziom, który potrafi wzbudzić zainteresowanie specjalistów. To odnotowano w czasie otwarcia wystawy. O tym mówili zwiedzający — Niemcy, jak też miejscowi rodacy oraz przybyli z pobliskiej Belgii i Holandii. A byli wśród nich prawdziwi koneserzy, których trudno zaskoczyć twórczą oryginalnością — powściągliwi zazwyczaj Niemcy chwalili widzenie świata naszych malarzy. Niektórzy rodacy przychodzili po kilka razy — żeby poprzez obrazy zobaczyć strony, o których tak dużo słyszeli, żeby wreszcie porozmawiać. Takie rozmowy miały jakże często bardzo kameralny i wzruszający ton. Nasza trójka (prócz mnie — pracowniczka PGA Weronika Wojsznis oraz mój syn Maciej, który urozmaicił sobie wakacje, zaś nam wiele pomógł w instalacji wystawy) była zajęta całymi dniami, gdyż obok informacji o obrazach i malarzach rozmowa obejmowała szerokie tematy życia na Litwie.



Podczas otwarcia wystawy

Fot. Maciej Mieczkowski

Dlaczego właśnie w Niemczech?

Pytają nas często, dlaczego tam odbyła się właściwie pierwsza tak obszerna prezentacja dorobku powojennych artystów polskich na Litwie. Sprawa prosta: nasza galeria nie jest w stanie podołać materialnie, ażeby samodzielnie uścić kosztu wynajmu sali, transportu, ubezpieczeń, wydania katalogu itp. Oczywiście, marzyliśmy, żeby ta pierwsza, a więc i historyczna wystawa zagraniczna artystów Polaków, odbyła się w Polsce. W tym celu prowadziliśmy rozmowy w kilku miejscach. Niestety, na razie bez skutku. Natomiast dzięki wspaniałym umiejętnościom organizacyjnym Aleksandra Zajęca, zrozumieniu władz dalekiego Akwizgranu i niemieckim funduszom na pokrycie wspomnianych wydatków, pierwsza wystawa tak dużej grupy artystów-Polaków mogła się odbyć. Bez strat dla galerii.

Zysk natomiast na pierwszym etapie wynika z nawiązania kontaktów. Jak też zaistnienia w warunkach, gdzie nasza sztuka była oceniana bez taryfy ulgowej. Po tym zainteresowaniu, jakimi cieszyły się nasze obrazy, potrzeba pokazania w Polsce prac najlepszych naszych twórców staje się coraz większa. Dotychczas obrazy wędrowały do Polski sporadycznie i były pokazywane raczej w przypadkowych miejscach. Nadszedł czas profesjonalnego ich przedstawienia w Macierzy, gdzie twórczość Polaków jest prawie nieznaną. Tylko, kto wyjdzie nam na spotkanie? Jak zrobić, żeby taka prezentacja obeszła się bez zbędnej "polityki"? Kto też w Polsce, za wyjątkiem ludzi, pracujących społecznie na rzecz rodaków na Wschodzie, gotów jest ponieść wydatki na taki cel?

Obrazy i pijany celnik

Granicę przekroczyliśmy 12 czerwca w środku nocy. Mieliśmy dopełnione wszystkie formalności. Zgodnie z wymaganiami, jakie stawiają urzędy celne. Tego jednak było za mało polskiemu celnikowi, który gdy się zjawił po długim oczekiwaniu — zaczął... "wybrzydzać". Długo zwlekał. Starałam się w żaden sposób go nie urazić, a ten marudził, marudził, coś tam szukał, pomógł nam nawet otworzyć szafkę z jakimiś blankietami, ponieważ nie potrafił tego uczynić sam, choć starał się udawać orła.

Żeby nie opisywać szczegółów tego poniżającego godność ludzką procedury, wyjaśnię tylko, że nie chciał on w żaden sposób pojąć, że jedziemy dalej do Niemiec i potraktował nasze przekroczenie granicy jako docelowe, nie tranzytowe, stosując odpawę warunkową uproszczoną.

W ten sposób polski celnik, wbrew zezwoleniom strony litewskiej i niemieckiej, zabronił sprzedaży obrazów w nie swoim kraju! Choć byli chętni nabycia obrazów, nie mogliśmy ich zostawić za sprawą tej absurdalnej decyzji. No cóż, może gdybyśmy wieźli nie obrazy, tylko inny

"towar", byłoby łatwiej się dogadać. Oczywiście, można było czekać na kierownika zmiany (miał się pojawić dopiero w godzinach pracy), można było pojechać na przejście w Kalwarii-Budzisko, ale czas naglił.

Wyciągnęliśmy z tego wnioski. Ciekawa jestem, jakie wnioski po przeczytaniu tej relacji wyciągnie administracja Głównego Urzędu Celnego wobec pracownika, tak traktującego swe obowiązki, z którym w żadnym języku nie można było się dogadać.

Całe szczęście, był to jedyny zgrzyt. Pobyt należy uznać za udany. A i zakupione obrazy w czasie wystawy dostarczymy inną drogą — zgodnie z zasadami wysyłania tego rodzaju rzeczy.

Podzielamy radość naszych malarzy, którzy po raz pierwszy w okresie powojennym zaistnieli jako tak reprezentatywna grupa polska zagranicą, zdobywając słowa uznania, dobre noty w prasie niemieckiej. Szczególnie uznanie wyrażali krytycy niemieccy dla sztuki Filistowicza i Natalewicza, wyróżniono Szafranowicza, Janakowskiego, ciepło napisano o twórczości innych. Wystawa stała się ważnym etapem i dla malarzy, i dla galerii.

Obecnie rozważamy szczegóły zorganizowania podobnej prezentacji w Anglii, omawiamy możliwości zaistnienia w innych krajach, być może uda się doprowadzić do takiej wystawy w Polsce. Byłaby ona rewelacją dla wielu rodaków, którzy postrzegają dorobek naszych artystów w wypaczony sposób. Tymczasem ma on bardzo konkretny wymiar i zatacza coraz szersze kręgi.

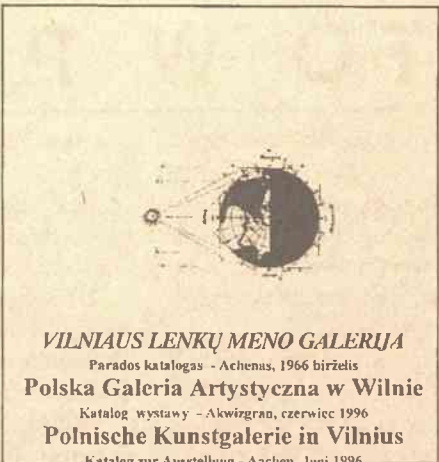
Podziękowanie

Na zakończenie chciałabym wyrazić podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do tego, żeby wystawa miała właśnie taki kształt. Przede wszystkim wdzięczni jesteśmy Aleksandrowi Zającowi, który włożył wiele wysiłku, żeby nas podejmować w Akwizgranie, władzom tego miasta, MSW Niemiec, Rodakom, którzy otoczyli nas serdeczną opieką. Dziękujemy Bogdanowi Pieklikowi, szefowi Agencji Usługowej "Omega" w Suwałkach, który szybko wydał pierwszy po wojnie katalog polskich twórców, p. Leokadii Eysmontt z Niechorza, w pensjonacie której zrobiliśmy tak niezbędny wypoczynek z noclegiem, kierowcy Grzegorzowi Zawadce, który sprawnie i bezpiecznie nas dowiózł w obydwie strony. Dziękujemy pracownikom litewskiego Departamentu Ochrony Zabytków, którzy pomogli przygotować odpowiednią dokumentację oraz tym celnikom, którzy ze zrozumieniem potraktowali transport obrazów, artystom, którzy pomagali w przygotowaniach.

Wyjazd udowodnił, iż obok stałych wernisaży w PGA potrzebne są przedsięwzięcia wyjazdowe — by dorobek naszych artystów upowszechnić szerzej.

Naprawdę zasługuje on na to.

Wanda Marcinkiewicz



Okładka katalogu



Iwan Miedwiediew mieszka dziś w Mińsku
Fot. Archiwum

18 czerwca otwarta została wystawa malarstwa Iwana Miedwiediewa. Artysta urodził się w 1913 w mieście Satka w Obwodzie Czelabińskim. W Swierdłowsku kształcił się jako inżynier budowlany, przez pewien czas pracował jako technik-architekt. Potem studiował na wydziale architektury Akademii Sztuk Pięknych w Leningradzie (Petersburgu). Jego wykładowcami byli znani w tym okresie architekci L. Rudniew, I. Langbard, E. Katonin, a także malarze N. Łapzin, K. Rudakow, S. Abugow, M. Bobyszew.

Tak się stało, że w latach powojennych Miedwiediew został skierowany do pracy w Wilnie. Zajmował się sprawami związanymi z architekturą, ale też malował, znany był jako plakacista, wykładał też w Wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych. W tym czasie (1946-1958) prowadził aktywną działalność, uczestnicząc w wystawach, zgłaszając projekty pomników na różne przeglądy i konkursy, na których zdobywały nagrody i wyróżnienia. W dużym stopniu były to prace "w duchu czasu", a więc monumenty, jakich wymagała ówczesna ideologia. Wśród nich (wykonał w sumie 120 projektów) mamy przywódców rewolucji, prace odzwierciedlające bohaterstwo w czasie wojny i wysiłek odbudowy gospodarki po wojnie, ale i tematy związane z czynami w innych dziedzinach — np. czelusińskimi, a później podbojem kosmosu. Są też

Wilno w latach 1947-1953

projekty poświęcone wybitnym ludziom — pisarzom, artystom.

W twórczości Miedwiediewa są też akcenty polskie. Jest on autorem projektu pomnika poświęconego ofiarom Oświęcimia, jak też autorem wielu obrazów wileńskich, związanych przecież tak mocno z kulturą polską.

Najciekawszy jest Miedwiediew właśnie w malarstwie, zaś szczególnie w formach — o dziwo — bardzo subtelnych i dalekich od patosu wymagań czasu, w jakim mu przyszło żyć i pracować. Na wystawie w naszej galerii eksponuje się dziesięć prac, które ukazują Wilno w okresie powojennym, a więc trudnym, smutnym i reżimowym, jednakże patrząc na te obrazy, nie ma się wrażenia, że powstały właśnie w tym okresie — jest to bowiem paleta lekka, raczej refleksyjna, może melancholijna, ale nie smutna. Jest jeszcze jedna sprawa, która czyni, że wystawa jest unikalna — akwarela, również prace wykonane techniką mieszaną, ukazują temat, który w czasie ich powstawania uchodził za tabu, mianowicie przedstawiają kościoły wileńskie. Są to prace często eksponowane po raz pierwszy. Należą do prywatnych kolekcji, część obrazów udostępnił autor. A wszystko to scaliła Janina Augaitienė, która jest podstawowym organizatorem wystawy, do jej powstania przyczyniło się Muzeum Żydowskie w Wilnie, którego jest pracowniczką.

Obrazy Miedwiediewa mają ciepłą otoczkę, oddziałując nieprzemijająco klimat miasta. Oto

patrzmy na świątynię wileńską, malowaną ręką przybysza — z wyboru losu i "wszechwzrostu" przeznaczenia, ale przebija z nich echo dawnych czasów i to, co w Wilnie trudno nie zauważyć — piękno architektury Starego Miasta. Nasz wzrok cieszą widoki z konturami kościołów — św. Kazimierza, św. Anny, Bernardynów, wreszcie Katedry Wileńskiej, uliczki zapraszają do spacerów, świadomych dawnej historii, tego, co się działo w latach 50., wreszcie tego, co widzimy dzisiaj, a co pozostało faktycznie w niezmienionej od wieków postaci.

Ta wystawa z widokami sprzed półwiecza jest częścią twórczości Miedwiediewa. Od tego czasu wiele się zmieniło również w życiu twórcy. Był on wtedy bardzo znany, a dziś niemal jest zapomniany. Ale tak już w dobie wielkich przemian bywa. Przedstawione prace ukazują Miedwiediewa z tej strony, która jest do przyjęcia bez względu na upływanie czasu. Jest to hołd, który artysta składa Wilnu — powiedziała w czasie otwarcia Janina Augaitienė.

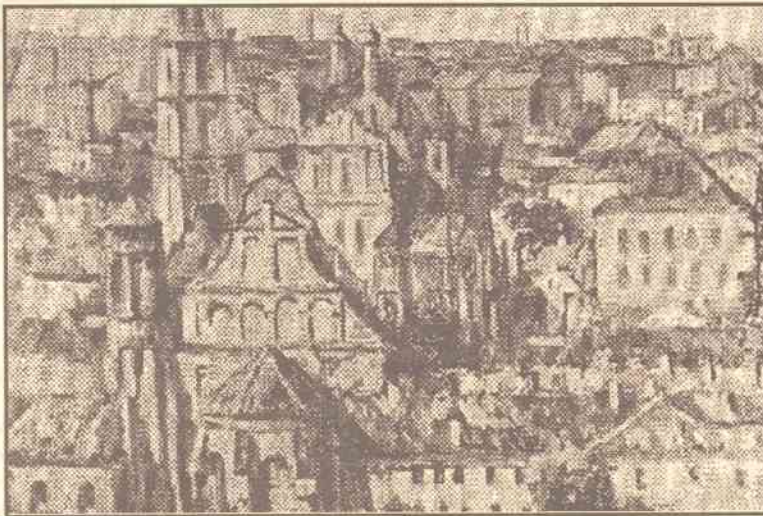
Obrazy Miedwiediewa wzbudziły wielkie zainteresowanie. Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele placówek dyplomatycznych Białorusi,

Wernisaże w PGA

USA, Anglii, Niemiec, Turcji, ludzie interesujący się sztuką. Miłym akcentem była obecność delegacji Komitetu Obrony Sejmu RP z Jerzym Szmajdzińskim na czele, wraz z wiceprzewodniczącym tego Komitetu Januszem Onyszkiewiczem. Obecna też była grupa beznesmenów i przedsiębiorców z Polski, którzy przybyli jako uczestnicy na wystawę "Agroekspo Polska'96". Swoisty nastrój potrafiła wytworzyć pianistka Irena Jančevskytė, młoda laureatka konkursów fortepianowych, która wykonała utwory Chopina, a także kompozytorów litewskich i zachodnich.

Wystawa potrwa do 2 lipca. Tego dnia o godzinie 18 planowane jest otwarcie kolejnego wernisażu — malarstwa Sergiusza Masłowa.

Romuald Mieczkowski



AGROEKSPOLSKA'96

Jak już informowaliśmy, pod takim hasłem w Wilnie w Centrum Wystawowym w dniach 19-22 czerwca czynna była polska wystawa rolno-spożywcza, zorganizowana przez Międzynarodowe Targi Pomorza i Kujaw. Uczestniczyło w niej 12 firm. O otwarcie wystawy Maria Leśniewicz, dyrektor Targów, poprosiła ambasadora RP w Wilnie Jana Widackiego oraz sekretarza Ministerstwa Rolnictwa Litwy Vytautasa Kambravičiusa. Obecni byli radcy Przedstawicielstwa Handlowego RP — Andrzej Perlik i Bożena Tarnowska, pracownicy z resortu rolnictwa, przemysłu przetwórczego, biznesmeni.

Choć była to wystawa nieco mniejsza niż zazwyczaj, to pozyskała dobre wyniki. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się stoiska firmy produkującej czekoladę "Millano", zakładu "Stovit", wyspecjalizowanego w produkcji dżemów i przetworów, "Bakomy", która zapropozowała najwyższej jakości jogurty ze specjalnym zestawem żywych kultur bakterii, z kolei Kopalnia Soli "Kłodawa" zaprezentowała różnego rodzaju sól — dla potrzeb spożywczych i przemysłowych. Powodzeniem cieszyły się również urządzenia Zakładu Elektromechaniki Chłodniczej "Igloo" — egzemplarze takich urządzeń prosto z wystawy pojechały do Mariampola.

Niestety, chyba niektórzy ze zwiedzających, a nawet dziennikarzy nie bardzo rozumieją istotę tego rodzaju przedsięwzięć, gdyż zdarzały się opinie, że mogło być wystawców, że zbyt kosztowne jest to przedsięwzięcie i nie każdej firmie stać na podobne prezentacje. Owszem, dziś wszystko kosztuje. Ale też stawia się na jakość, nie na ilość. Ważne konkretne rozmowy, nie zaś tłumy ustawione po firmowe torebki lub do degustacji słodczy. I takie konkretne rozmowy były, konferencje i nawet referaty, z wyjaśnieniem ustaw, zasad celnych, działania bankowości.

Do sprawnego przebiegu wystawy wiele wysiłku włożyli jej organizatorzy: dyrektor Maria Leśniewicz, jak też Ryszard Puciata, Aleksandra Duda, ze strony

litewskiej — autorka projektu "Litekspo" Danuta Golubienė. Miło zaznaczyć, iż patronat prasowy nad wystawą sprawował nasz dwutygodnik, obok radia "Znad Wilii".

— Wystawcy wracają zadowoleni. Mieli oni okazję poznać przedsiębiorców litewskich, zawiązały się rzeczowe kontakty. Dziś ze sobą rozmawiają specjaliści, ludzie biznesu, a im chodzi o konkrety. Niektórzy byli na Litwie po raz pierwszy, więc mieli okazję poznać kraj. Mam nadzieję, że takie wystawy staną się tradycją, podobnie jak współpraca z dwutygodnikiem — przed wyjazdem z Wilna powiedziała Maria Leśniewicz.

R.M.

W Centrum Sztuki Współczesnej

Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje

1797, momentu założenia katedry sztuk pięknych na Uniwersytecie Wileńskim, aż do dnia dzisiejszego. Ekspozycje pochodzą z muzeów, bibliotek, kolekcji prywatnych, zarówno Litwy, jak i Polski. Jest to pierwsza tego rodzaju próba zebrania w jedno miejsce tak bogate spuścizny kulturowej twórców wileńskich, rozproszonych po różnych stronach granicy, i pokazania ciągłości tradycji.

Dwie rocznice wiążą się z tym wydarzeniem kulturalnym. Mija 200 lat od chwili, gdy profesor Franciszek Smuglewicz rozpoczął wykłady malarstwa na Wszechnicy Wileńskiej. Obecność wydziału sztuk pięknych w Alma Mater — to zjawisko nietypowe na europejskich uniwersytetach i godne szczególnej uwagi.

Niedawno swój jubileusz obchodził wydział sztuk pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Został założony w roku 1945, zaś pierwszymi pedagogami byli wykładowcy Uniwersytetu Stefana Batorego, którzy zostali bez pracy po przejęciu uczelni wileńskiej przez władze Litwy w grudniu 1939 roku. Do Torunia przybyli m.in. Bronisław Jamontt, Jerzy Hoppen, Tymon Niesiołowski, Horno Popławski, Stefan Narębski.

Od 15 marca do 5 maja wystawa była czynna

w toruńskim Ratuszu, po czym została przeniesiona do Wilna. Składa się z 7 działów: katedra sztuk pięknych UW w latach 1797-1831, rozwój sztuki wileńskiej w l. 1831-1863, wileńska szkoła rysunku w l. 1866-1915, wydział sztuk pięknych USB w l. 1919-1939, kowieńska szkoła sztuki w l. 1922-1940, Wileńska Akademia Sztuk Pięknych (od r. 1944), Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (od 1945 r.).

Dla wilnian jest to niecodzienna okazja ujrzeć takie niepospolite dzieła sztuki, jak "Król Dawid" Franciszka Smuglewicza albo "Adam Mickiewicz na skale Ajudahu" pędzla Walente-

go Wańkowicza, bądź popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego autorstwa Henryka Kuny, ponadto dzieła Kanutego Rusieckiego, Ferdynanda Ruszczyca, Ludomira Ślodzińskiego i innych wybitnych artystów.

Organizatorzy wydali solidny katalog eksponowanych obrazów i informacje po polsku, litewsku i angielsku. W ramach imprezy realizowany jest program edukacyjny z myślą o uczniach szkół średnich. Nieodpłatnie młodzież szkolną pilotują studenci i doktoranci Akademii Sztuk Pięknych. Wystawa, którą zwiedzić szczerze polecamy, potrwa do 12 lipca.

Andrzej Pukszt

Paryska "Kultura" — w "Znad Wilii"

Redakcję odwiedził Marek Krawczyk, prezes Zarządu Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Rozmowa dotyczyła możliwości sprowadzenia do Wilna "Kultury" i innych pozycji Instytutu Literackiego. Mówiono też o stałej promocji tych wydań w naszej redakcji i galerii. Zwracamy się do Czytelników z prośbą, aby w związku z taką możliwością składali zamówienia, jak też propo-

zycje, jakie wydania Instytutu Literackiego interesują ich najbardziej.

Już teraz można nabyć u nas niektóre numery paryskiej "Kultury", jak też inne pozycje Instytutu Literackiego.

ZNAD WILII
1996.07.1-15

3



Jan Feliks Piwarski. Portret Franciszka Smuglewicza

Jest tematem otwartej 13 czerwca wystawy. Jej organizatorami są Wileńska Akademia Sztuk Pięknych, Muzeum Okręgowe oraz Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Można tu obejrzeć malarstwo, grafikę, rysunek, rzeźbę autorów z Wilnem związanych od roku

SYNOWIE PANA MIKOŁAJA

Mieczysław Jackiewicz

Pan Mikołaj, adwokat nowogródzki, miał pięciu synów. Czterej urodzili się w Nowogródku, piąty — ten genialny, nie wiadomo dokładnie, gdzie na świat przyszedł: może w Nowogródku, może w Litowie, albo w Osowcu, ostatecznie zdecydowano, że w Zaosiu i tak już zostało.

Tak więc, pierworodny syn pana Mikołaja, Franciszek Bronisław urodził się latem 1796 roku (ochrzczony 23.VIII/3.IX) w Nowogródku w domu Dobrowolskiej przy Bazylińskim zaułku; drugi — Adam Bernard przyszedł na świat 24 grudnia 1798 r. przypuśćmy, że w Zaosiu, trzecim był Julian Aleksander, urodzony chyba w lipcu (ochrzczony 11/23.VIII) 1801 roku w Nowogródku w domu Kamińskiego; czwarty z kolei — Kazimierz Jerzy — urodził się w 1804 roku w domu Denejowskiego przy ulicy Żydowskiej; tamże w roku 1805 przyszedł na świat najmłodszy — Michał Antoni.

Niedługo po urodzeniu się ostatniego syna pan Mikołaj sprowadził się do własnego domu w Nowogródku, tylko na lato do Zaosia rodzinę wysyłał. Z pięciu synów Mikołaja i Barbary Mickiewiczów najmłodszy, Michał, największe rokował nadzieje. Po latach Franciszek w swym Pamiętniku napisze: *Gdy starsi do powiatowej szkoły dla brania nauk już chodząc zaczęli, najmłodszy, już czytający, piszący, jak zadania matematyczne, tak też malarstwo, muzykę i inne nauki nad wiek swój pojmuje. W roku szóstym życia swego umarł... Obcy ludzie w dziecku nadprzyrodzoną skłonność i łatwość do nauk i rozwinięcia tak szybko talentów upatrywali. Żałować zatem było czego.*

Śmierć najmłodszego syna sprawiła, że Zaosie, w którym ich dziecko skonało, straciło wszelki urok dla rodziny. Pozbawiony się majątku, w 1809 roku na stałe zamieszkali w Nowogródku.

Pan Mikołaj bardzo dbał o synów, zwłaszcza o ich wychowanie patriotyczne. Echa Insurekcji Kościuszkowskiej wciąż były żywe w tej rodzinie, a hasła Konstytucji 3 Maja kulturowane. W papierach Franciszka zachował się wiersz, zapewne wcześniejszy, ale w czasach, gdy Franciszek i Adam uczęszczali do szkoły o.o. dominikanów, był powtarzany:

*Ludu wolnego potomkowie młodzi,
Które człowieka święte dotąd prawa
Bronił od gwałtu, co wszędzie przewodzi,
I teraz dzielnie przy swych prawach stawa.*

W domu Mikołaja Mickiewicza panował ład i porządek, a ojciec osobiście czuwał nad wychowaniem i edukacją chłopców. Oto obrazek zapamiętany przez Franciszka: *Ażby w godzinie, wolnej od nauk, synowie nie próżnowali, ojciec zatrudnienia pomiędzy nimi podzielił: młodszy powinien czuwać nad domową biblioteką, nad wszelkiego rodzaju papierami, księgami, ażeby były w porządku utrzymywane; rodzicom co wieczora głośno w sali (w salonie — M.J.) gazety, pamiętniki, dzienniki, pisma periodyczne i cenniejszych autorów dzieła wierszem i prozą odczytywać, albo o nowych wynalazkach rozprawiać, lub po kartach (mapach — M.J.) geograficznych miast, w dziennikach odczytane, wysłuchiwać... Bracia w sobotę na piśmie raportu rodzicom oddawać musieli.*

Rygor w rodzinie był duży, ale rozmyślnie ojciec swych synów do służby ojczyźnie sposobił. Franciszek, jako najlepszy uczeń, w roku 1809 był współtwórcą tzw. Korpusu Uczniów, organizacji legalnej specjalizującej się w zajęciach wojskowych. Gdy w maju 1810 roku młodzież Korpusu urządziła ćwiczenia poza miastem, została tam znieważona przez rosyjskiego porucznika Siemigradzkiego. Wówczas chłopcy mocno poturbowali porucznika, ten wszczął alarm i zaczęła się bójka na dobre. Dowódca pułku stacjonującego w Nowogródku zarządził dochodzenie, w wyniku którego władze szkolne rozwiązały Korpus Uczniów, porucznik Siemigradzki musiał podać się do dymisji, a Franciszka usunięto ze szkoły. Mimo wielostronnych uzdolnień nie miał możliwości kontynuowania nauki w innym mieście, co było jego pragnieniem. Ojciec był już nieuleczalnie chory, musiał więc Franciszek, jako najstarszy z braci, pomagać panu Mikołajowi w kancelarii adwokackiej, a i kalectwo jego było przeszkodą. Fran-

ciszek po przebyciu ciężkiej choroby w wieku chłopięcym stał się chromy i garbaty.

Tymczasem w Europie toczyła się wojna. Napoleon był coraz bliżej, coraz to nowe wieści o legionach polskich docierały do Nowogródka. Więć i Mickiewiczowie przygotowywali się do rychłego, jak się spodziewali, przyścia legionów. Oto obrazek z 1811 roku: *Barbara, białego orzelka dzierzgając igłą na kanwie, przenikliwą żrenicą często zwracała na oblicze ukochanego męża, którego, gdy dotąd nie wyleczony z choroby, w myśli jej, on zawsze był niepewny życia. To spojrz, to westchnie, wreszcie łzawe oko w swą robotę, w białego orzelka, utkwili i słucha gazet, w głos przez drugiego syna (Adama — M.J.) czytanych, gdy starszy (Franciszek — M.J.) siedział u stolika, przy lampie plan twierdzy Bobrujska kopiując. Na wycytane słowa: pobili, zwyciężyli, w niewolę zabrali ojciec gestem wyrażał oznakę radości, albo placu nie otrzymali, zżymał się niecierpliwie. Ich trzecie dziecko (Aleksander — M.J.) u rąk trzymające własnoręczną notatkę ojca, Statutu karty przewracało... Czwarty (Jerzy — M.J.) zaś głębiej od światła w rogu stolika rozpostarty na tomach Fenelona, Kluka, ochotczy wyszukiwał w botanice Jundziłła roślin, szkodażących zdrowiu człowieka.*

I wreszcie nastała wiosna pamiętnego roku. Poeta po latach tak ją wspomina w swym genialnym dziele:

*O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!
(...)
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przecucie, jak przed światem
końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.*

Ale ojciec zmarł 16 maja 1812 roku nie doczekawszy się Napoleona. Ułani księcia Józefa Poniatowskiego stanęli w Nowogródku dopiero 8 lipca 1812 roku:

*Aż oto nowe stada — jakby giliw, siewek
I szpaków — stada jasných kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórzach — spadają
na błonie.
Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie!
Pułk za pułkiem, a środkiem, jak stopione
śniegi,
Płyną drogami kute żelazne szeregi;
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnietów
błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.*

Po śmierci pana Mikołaja głową rodziny został najstarszy Franciszek. Pracował jako notariusz, pomagał młodszym braciom ukończyć szkołę. Adam pierwszy wyfrunął z rodzinnego gniazda, by już nigdy doń na stałe nie wrócić. Jego losy na ogół są znane. A jak ułożyło się życie pozostałych Mickiewiczów?

Aleksander w 1819 roku wstąpił na Uniwersytet Wileński na Wydział Prawa. Uczył się pilnie i utrzymywał się z korepetycji i dorywczych prac, rzadko korzystając z pomocy Adama, który, jako nauczyciel kowieński, wspierał materialnie braci. W 1822 roku Aleksander wziął udział w ogłoszonym przez Wydział Prawa konkursie i zdobył drugie miejsce za pracę pisemną pt. "Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na prawodawstwo polskie i litewskie mieć mogło?" Rozprawa ta została ogłoszona w "Dzienniku Warszawskim" (1825, nr 4,6), a Aleksander w roku 1826 został wyróżniony nagrodą pieniężną w wysokości 100 rubli srebrnych. W 1825 roku uzyskał tytuł magistra obojga praw. Był członkiem Filaretów. Podczas śledztwa uwięziono go w klasztorze Franciszkanów w Wilnie, ale uniknął skazania, ponieważ nie znaleziono przeciwko niemu dowodów winy. Adama ostatni raz widział w roku 1827 w Moskwie. Jesienią 1826 r. i wiosną 1827 r. przebywał w Petersburgu w sprawach najmłodszego brata Jerzego, który wpłatał się w jakieś kłopoty, a rozkwitać je można było aż w stolicy. Wtedy to właśnie Aleksander jeździł do Adama do Moskwy. Poszukiwał też w Petersburgu bezskutecznie pracy. Wreszcie znalazł posadę profesora w Liceum Krzemienieckim, gdzie od jesieni 1828 r. do końca istnienia tej uczelni wykładał prawo polskie, litewskie i rzymskie. W Krzemieńcu Aleksander zamierzał wydawać pismo polskie. *Przedsięwzięciem — pisał do Lelewela — wydawać "Dziennik Wołyński", pismo periodyczne. Pan Jużkowski i p. Jakubowicz (...) współpracownictwa się podjęli. Jednakże nic z tego zamiaru nie wyszło. Władze rosyjskie nie udzieliły zezwolenia.*



Sylwetki rodziców poety, niżej — brat Franciszek, Celina Mickiewiczowa z Adamem, brat Aleksander, od dołu — córka Maria Gorecka, syn Władysław Mickiewicz, córka Helena Hryniewiecka. Rycina z albumu pamiątkowego Adama Mickiewicza wydanego przez Wł.Belę

Zbliżał się rok 1830. A później przyszła likwidacja Liceum. Wraz z grupą innych jego wykładowców Aleksander Mickiewicz w 1835 roku został przeniesiony do Kijowa, gdzie powierzono mu katedrę prawa rzymskiego na Uniwersytecie im. Św. Włodzimierza (dziś im. T. Szewczenki). Miał opinię utalentowanego pedagoga i dobrego, głębokiego naukowca, ale nie cieszył się zaufaniem u władz. Aby więc zapobiec "złut", w 1840 roku rozproszono wykładowców Polaków po różnych miastach. Mickiewicza przeniesiono na uniwersytet w Charkowie, gdzie powierzono mu znowu katedrę prawa rzymskiego. Wiele lat Aleksander Mickiewicz wykładał po łacinie, a w Charkowie kazano mu prowadzić zajęcia w języku rosyjskim, co przychodziło mu z trudnością, bo słabo znał ten język.

Gdy tylko uzyskał prawo do emerytury, opuścił uniwersytet i około 1850 roku powrócił na Litwę z zamiarem wykupienia rodzinnego domu, skonfiskowanego i sprzedanego na licytacji z powodu udziału Franciszka w powstaniu listopadowym. Władze nie wyraziły zgody na osiedlenie się w Nowogródzkim, więc kupił majątek Guberni pod Kobryniem na Polesiu i tam zamieszkał do końca życia. W 1863 roku popierał prowadzoną w Kobryńskim akcję Traugutta. Zmarł w Guberni 16 listopada 1871 r. prawie całkiem ociemniały. Był żonaty z Teresą Terajewiczówną, miał z nią syna Franciszka i córkę, zamężną Święcicką. Franciszek był agentem Traugutta, po śmierci dyktatora powstania styczniowego ożenił się z wdową po nim, z domu Kościuszkówną.

W Guberni Aleksander Mickiewicz w latach 1861-62 gościł syna Adama — 12-letniego Józia Mickiewicza.

Jerzy Mickiewicz, najmłodszy z braci, był chłopcem psotnym. Szkołę wprawdzie skończył, nawet w roku 1821 wstąpił na Wydział Medycyny Uniwersytetu Wileńskiego, ale losy jego są zawile i mało znane. Bracia często w listach skarżyli się nań, próbowali mu pomóc, lecz bez skutku. W Petersburgu miał Adam ciężkie przejścia z młodszym swoim bratem, jego *złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło* — pisał poeta w liście do Tomasza Zana 3 kwietnia 1828 roku.

Zawiły był los najstarszego brata Franciszka. W październiku 1820 roku pochował matkę, rok później wyprawił w świat najmłodszego brata i sam pozostał w rodzinnym domu. W roku 1824 otrzymał od braci plenipotencję na prowadzenie spraw rodzinnych i domu. Miał strzec

rodowego gniazda, ale niedługo pozostał w Nowogródku.

Gdy wybuchło na Litwie powstanie, mimo kalectwa, bez wahania przystąpił do akcji. Zrazu został mianowany tymczasowym rzadcą miasta Nowogródka, wkrótce przyłączył się do oddziałów partyzanckich, zaś 27 lipca wcielono go do 3 pułku ułanów. W czasie walki o Warszawę był audytorem przy generale Andrzeju Rutkiewicz (1777-?). 6 września został ranny, odznaczono go Srebrnym Krzyżem Zasługi, a gdy padła Warszawa, Franciszek będąc podporucznikiem, przyłączył się do partii generała Macieja Rybińskiego (1784-1874), z którym przebił się do wsi Szczutowo, tam 5 października przekroczywszy granicę pruską znalazł się w Górnem koło Brodnicy, już na Prusach. Całą partię Rybińskiego internowano w Elblągu.

Adam był wtedy w Poznaniu. Dowiedziawszy się, że brat żyje, poszukiwał go w obozach, wreszcie odszukał Franciszka, a gdy ten został zwolniony z powodu choroby, Adam pisał doń: *W Poznaniu w każdym dworze będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych.* Sprowadził więc brata w grudniu 1831 r. do Łukowa koło Obornik, do majątku Józefa Grabowskiego (1791-1881). Tutaj bracia się spotkali na Boże Narodzenie. W Łukowie Franciszek pozostał w charakterze rezydenta. Przebywał tam do końca lat 50., tzn. do czasu sprzedania Łukowa przez Grabowskiego Niemcom. Następnie przeniósł się do Hilarego Baranowskiego — do pobliskiego Rożnowa. Tam mieszkał do śmierci. Pomagał w gospodarstwie, bywał u okolicznych ziemian. W 1847 roku w Budziszewie spotkał się z córką Adama — Marią, która pod opieką K. Lubieńskiej specjalnie przyjechała tam, by poznać stryja, bohatera powstania. W Objezierzu w 1858 r. spotykał się z Władysławem Syrokomlą, który właśnie odbywał podróż po Poznaniu. Syrokomla pisał o tym spotkaniu: *Wieczorem towarzystwo powiększył p. Franciszek Mickiewicz, rodzony brat wieszcz. W rysach jego upatruję podobieństwo do brata. Wypytywał mię o strony nowogródzkie, o tamtejsze miejsca i ludzi.*

Zmarł Franciszek Mickiewicz 13 listopada 1862 r. Grób jego znajduje się w Rożnowie, przy kościele. Nie był żonaty, potomków nie zostawił.

Rozlecieli się po świecie, jak ptaki, synowie pana Mikołaja. Nawet kości nie złożyli w rodzinnym Nowogródku. Tylko prochy rodziców w ojczystej ziemi na zawsze spoczęły.



Jerzy Eleuter Szymonowicz-Siemiginowski.
Jan III pod Wiedniem, po 1686, Warszawa, Muzeum Narodowe

Wierność Bogu, świętej tradycji, służba Ojczyźnie, czyny rycerskie — to credo i treść całego życia Króla Jana III Sobieskiego. Od lat dziecięcych i szkolnych miał w sercu i na ustach słowa podniosłe: *O, quam dulce et decerum est pro patria mori*, czyli *O, jak słodko jest i miło umierać za Ojczyznę*. Warto przypomnieć, że dnia 17 czerwca minęła 300-na rocznica nagłej śmierci wielkiego wodza i króla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Z jego odejściem zawisły nad Polską chmury zdrady, ciemnoty i upadku.

Ród Sobieskich herbu "Janina" wywodził się z czasów Bolesława Chrobrego, a od kilku wieków były w nim zakorzenione rycerskie tradycje walki z Tatarami i Turkami. Jeszcze w okresie pobierania nauk w szkole krakowskiej Jan Sobieski poświęcił kilka pięknych wypracowań na temat walki z muzułmanami, m.in. pozostał opis życia i bohaterskiej śmierci króla Władysława Warneńczyka.

Sobiescy doszli do większego znaczenia i chwały za rządów Stefana Batorego. Wówczas Marek Sobieski, dziad Jana, brał udział w zwycięskich wyprawach przeciw Moskwie. Zaskarbił szczególnych łask królewskich, gdy na polowaniu uratował życie Batoremu. Z nadzwyczajną odwagą rzucił się wtedy na niedźwiedzia z oszczepem, przebijając serce. Za Zygmunta III Wazy został wojewodą lubelskim i senatorem. Jego syn Jakub zasłynął jako świetny mówca i doskonały dyplomata, a nawet pisarz. Jako dworzanin królewski wielokrotnie pertraktował w sprawach pokojowych. To on doprowadził do pokoju ze Szwedami w Sztumskiej Wsi w roku 1635. Był marszałkiem czterech

sejmów, wojewodą, kasztelanem i pięciokrotnym starostą. Uczestnicząc w tragicznej bitwie chocimskiej pozostawił doskonały jej opis. W roku 1627 ożenił się z wnuczką Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Z tego małżeństwa przyszło na świat siedmioro dzieci, z czego zmarło w dzieciństwie czworo. Przy życiu zostali: Marek, Jan i Katarzyna (zamężna za księciem Radziwiłłem). Po ukończeniu Akademii Krakowskiej Marek i Jan przez ponad dwa i pół roku przebywali poza granicami kraju, najdłużej we Francji. Zwiedzając Niderlandy i Anglię bacznie zwracali uwagę na osiągnięcia w taktyce i uzbrojeniu wojsk lądowych. Te doświadczenia będą później stosować w walkach na wschodnich rubieżach w czasie wojen z Moskwą, Tatarami i kozaczyną.

Jan był rozmiłowany w historii. Ogromną miłością obdarzał wszystkich monarchów i rycarzy polskich, którzy polegli za Ojczyznę. Z pietyzmem wymawiał imię wielkiego pradziada Hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Pamiętki po nim czczył jako relikwie. Na Zamku w Żółkwi były m.in. skrwawione szaty hetmańskie. W duszy i umyśle Jana tkwiły słowa wyryte na grobie pradziada *Z jego prochów zrodzi się mściciel*.

O ile matka przywiązywała dużą wagę do religijnego i patriotycznego wychowania dzieci, ojciec Jakub zwracał uwagę na rycerską stronę, higienę, sport i nauki języków obcych. Powróciwszy z długiej wycieczki zagranicznej ze swoim opiekunem Sebastianem Gawareckim, Marek i Jan stali się natychmiast żołnierzami, albowiem rok 1648 był początkiem straszliwej pożogi dla kraju.

Dziedzicząc wiele dóbr, Jan Sobieski szczególną opieką i troską ogarniał zamek w Żółkwi i majątek w Pilaszkowicach na terenie województwa lubelskiego, gdzie potem zasadził dziesiątki topoli na cześć ukochanej Marysienki. Aleja była w kształcie litery "M". W latach następnych, będąc właścicielem pięknych kamienic w Łwowie i Lublinie, Jan Sobieski będzie częstym gościem tych grodów.

Gdy od "Dzikich Pół" runęły na kraj hordy tatarsko-kozackie i zagony Bohdana Chmielnickiego załaziły wschodnie rubieże, matka Sobieskich opuściła zamek w Żółkwi, znajdując schronienie w Zamościu. Tu nastąpiło spotkanie z synami po ich powrocie z zagranicy. W kilka dni później obaj ruszyli w bój na czele własnych chorągwi. Marek znalazł się w oblężonym Zbarażu u boku Księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, zaś Jan w obozie królewskim pod Zborowem.

300 rocznica śmierci Jana III Sobieskiego

RYCERSKI HETMAN I KRÓL

W końcu czerwca 1651 roku rozegrała się bitwa pod Beresteczkiem, jedna z największych w XVII wieku. Armia kozacko-tatarska liczyła około stu tysięcy, a rycerstwo polskie w sile 60 tys. Tu 22-letni Jan Sobieski wykazał się ogromnym bohaterstwem, odwagą, ale też został ciężko ranny w głowę. Faktycznie cudem uniknął śmierci. Marek Sobieski walczył obok. Trafił do niewoli tatarskiej i został ścięty jak jego dziad-hetman. Jan jako jedyny męski spadkobierca rodowy przejął wszelkie dobra i obowiązki.

W roku 1653 na mocy układu pokojowego króla Jana Kazimierza z chanem Islam Gerejem zgodził się zostać jednym z zakładników. Znając dość dobrze język tatarski i turecki, okres pobytu na Krymie wykorzystał do obserwacji obyczajów i polityki wroga. Również znajomość języka ogromnie przydała się w następnym roku, gdy uczestniczył w poselstwie do Istanbuhu. Po zdradzieckim przyłączeniu Ukrainy do Moskwy przez B.Chmielnickiego Sobieski znów wyruszył w śmiertelny bój przeciw Rosji. Jak wiadomo, wojska rosyjskie podeszły pod Grodno i Białystok. W tych tragicznych chwilach dla Rzeczypospolitej jako młody pułkownik zмагаł się z wojskami kozacko-tatarskimi pod Ochmatowem na Ukrainie.

Latem 1655 roku kraj najechały wojska szwedzkie z dwóch kierunków. Niektórzy myśleli, że Szwedzi uszanują religię katolicką i pomogą wyprzeć wrogów ze wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej. Nic takiego się nie stało. Luterkańskie wojska zhańbiły się grabieżami miast i kościołów, paleniem wsi i dworów. Były też liczne gwałty w miastach i wsiach. Już 7 kwietnia 1656 roku Jan Sobieski odznaczył się w bitwie pod Warką i ścigał oddziały szwedzkie i pruskie do Torunia i dalej. Zbliżywszy się do dworu króla Jana Kazimierza i Marii Ludwiki, poznał młodszą Marię Kazimierę de La Grande d'Arquien z Francji. Zakochał się bez pamięci. Minęło jeszcze kilka lat zanim Marysienka, po wyjściu z zamku za Zamoyskiego, owdowieje i znajdzie szczęście w sercu i ramionach Jana Sobieskiego. Bolejąc nad swoim losem, Jan mimo wszystko trzymał się dworu królewskiego i polityki profrancuskiej.

Po zawarciu pokoju ze Szwecją w Oliwie, nadal trwała wojna z Rosją i oddziałami kozackimi. Sobieski wykazał talent dowódcy i męstwo w krwawej bitwie z wojskami rosyjsko-kozackimi pod Cudnowem. W latach 1663-64 organizował skutecznie wyprawy zbrojne aż za Dniepr.

Rok 1665 był przełomowy w życiu obywatelskim i prywatnym Jana Sobieskiego. Po rebelii hetmana Jerzego Lubomirskiego Sobieski został mianowany marszałkiem koronnym. 7 kwietnia zmarł Jan Zamoyski i już 5 lipca młoda wdowa Marysienka zawarła związek małżeński z Janem Sobieskim. Na temat ich miłości jest sporo zapisów współczesnych i

pokaźna lektura. Wystarczy przestudiować listy pisane do Marysienki przez Jana. Zawsze zaczynał je następującym czułym zwrotem: *Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysienko...*

Z tego szczęśliwego małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Jakub, Teresa, Aleksander i Konstanty. Po śmierci ojca Jakub zabiegał o koronę. Jednak intrygi wewnętrzne, carskie i saskich Wettinów zniweczyły powołanie na tron Rzeczypospolitej następnego z rodu Jana.

Sobieski, gdy został Hetmanem Wielkim Koronnym, wznowił wyprawy wojenne na czambuły tatarskie. Zabłysnął sławą po rozgromieniu Turków pod Chocimem 11 listopada 1673 roku. Tu odznaczyły się oddziały dragonów złożone z chłopów i szlachty zagrodowej. W tymże roku zmarł po krótkim panowaniu król Michał Korybut Wiśniowiecki i sejm obwołał Jana Sobieskiego królem. Nawet wtedy dokonywał dalszych wypraw przeciw hordom tatarskim.

Największą sławę Janowi III przyniosła wiktoria wiedeńska. Na wieść o podejściu wielkiej armii tureckiej pod Wiedeń, po otrzymaniu błagalnej prośby cesarza o pomoc zbrojną, Król Jan III Sobieski wyruszył w połowie sierpnia z Krakowa na czele 27 tys. żołnierzy w dwóch kolumnach. W pierwszych dniach września nastąpiła koncentracja wojsk sojuszników na lewym brzegu Dunaju. Na naradzie dowódców wojsk sprzymierzonych zdecydowano oddać dowództwo królowi polskiemu, opracowano plan operacji. W tej epokowej bitwie dwóch światów armia turecka straciła ponad 15 tys. żołnierzy, a sprzymierzeni 3500. Zwycięstwo to wykazało raz jeszcze waleczność rycerstwa polskiego, mądrość polityczną i strategiczną Króla Jana. Nie tylko zdziesiątkowani głodem i chorobami mieszkańcy Wiednia byli wdzięczni za odcięcie. Wdzięczna była cała katolicka Europa. 12 września 1683 roku wystąpił do Ojca Świętego krótka, ale jakże wymowna depeشة: *Przybyłem. Zobaczyłem, Bóg zwyciężył*, będącą parafrazą słów Juliusza Cezara.

Wzruszające są chwile, gdy się znajdzie na wzgórzach Kahlenbergu, gdzie tak żarliwie modlił się król przed bitwą. Obecnie jest to jedna z dzielnic stolicy Austrii.

Król Jan III Sobieski wielokrotnie podejmował próby zreformowania ustroju państwowego. Pragnął też następstwa tronu dla jednego ze swoich synów. Egoizm magnacki, swawola i głupota posłów szlacheckich wyniosły na tron saskich Wettinów. Po śmierci Sobieskiego w wewnętrzne sprawy Polski wtrąciły się wrogie potęgi.

Król Jan III zmarł nagle w Wilanowie. W chwili śmierci był sam w swojej komnacie. Był ostatnim wybitnym monarchą wolnej Rzeczypospolitej.

Artur Julian Kowzan

Szkoła Pogranicza w Sejnach

Od ponad pięciu lat działa w Sejnach Fundacja "Pogranicze" oraz ośrodek "Pogranicze sztuk, kultur, narodów". Instytucje te mają na celu promowanie wielokulturowego dziedzictwa Europy Środkowo-Wschodniej, propagowanie postawy tolerancji i twórczego współistnienia między narodami w warunkach pogranicza. Działalność fundacji jest bardzo różnorodna. Praca z młodzieżą na co dzień, seminaria, konferencje, dyskusje — jednym słowem wszystko, co sprzyja rozwojowi tolerancji i współistnienia ludzi różnych narodowości — o różnych religiach, tradycjach, kulturach.

Szkoła Pogranicza jest kolejnym przedsięwzięciem zorganizowanym przez te instytucje służącym celom tego regionu. 60 osób podczas 3 sesji (dwie — 6-dniowe, jedna — 12-dniowa) ma się nauczyć *prowadzenia organizacji lub instytucji społecznej, kulturalnej, edukacyjnej z uwzględnieniem europejskich standardów oraz praktycznej i teoretycznej wiedzy niezbędnej do działania w specyficznych środowiskach pogranicza*.

Podczas sesji pierwszej, która odbyła się w połowie czerwca, obecni byli przed-

stawiciele z Litwy, Rumunii, Słowenii, Polski. Zajęcia miały formy wykładów, warsztatów praktycznych, dyskusji. Będące w centrum uwagi Europy Bałkany zostały jeszcze bardziej przybliżone dzięki autorskim prezentacjom książek Dżevada Karahasana "Sarajewska sevdalinka" oraz Dawida Warszawskiego (Kostka Geberta) "Obrona poczty sarajewskiej". Odczyty "Zrozumieć Bośnię" i "Bałkańskie dylematy", jak również obejrzenie filmu "Wszyscy jesteśmy sąsiadami", dopełniły obrazu tego kraju, a jednocześnie zmusiły uczestników szkoły do zastanowienia się, czy Bośnia jest jedynym punktem Europy, gdzie mógł mieć miejsce tak krwawy konflikt wojenny.

W tajniki zarządzania, tworzenia projektów, zapoznania się ze źródłami konfliktów i sposobami ich przewyżnienia wprowadzali kolejno Peter Kyle z Glasgow, Dariusz Jachimowicz z Warszawy oraz zespół Z.Czwartosza z Centrum Negocjacji w Warszawie.

Prezentacje i wydarzenia kulturalne były nie mniej istotnym punktem w programie szkoły. Wszak dzięki poznaniu tradycji, kultury innego narodu potrafi-

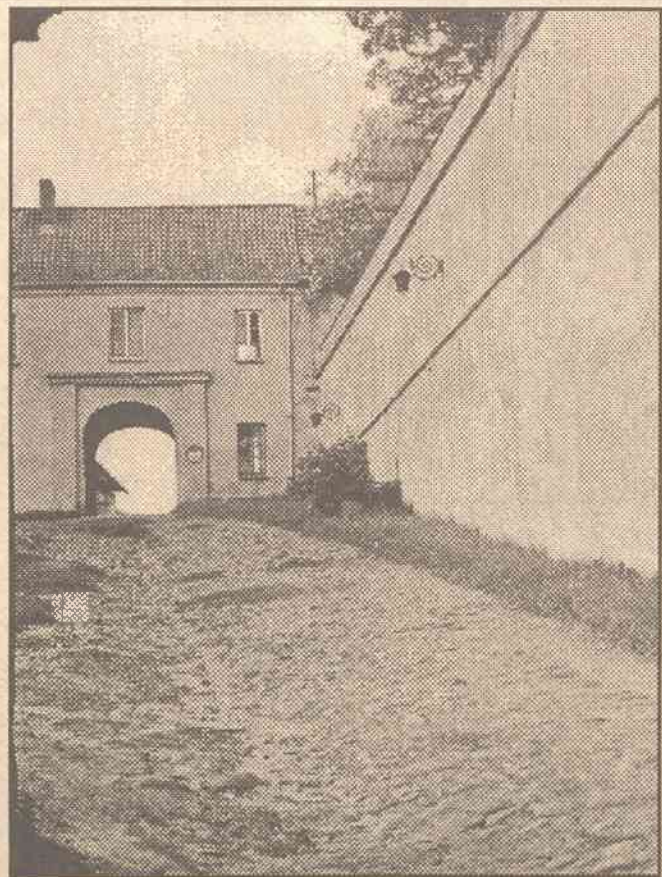
my go bliżej poznać, a więc i zrozumieć. Organizatorzy stworzyli takie możliwości. Z twórczością swą zapoznali zebranych Leon Tarasewicz, malarz białoruski z Białostocczyzny.

Mieliśmy wielką przyjemność odwiedzić w Maćkowej Rudzie niestrudzonego Andrzeja Strumiłłę, który dzieli czas między płótnem, a pracą w gospodarstwie. Kulturę żydowską w pieśniach, obrazach i opowieściach zaprezentowała Tova Ben-Cwi z Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej. Tematu żydowskiego dopełniły koncert Chóru Kantorów Wielkiej Synagogi z Moskwy oraz przedstawienie "Dybuk" w wykonaniu Młodzieżowego Teatru Pogranicza.

Mimo zmęczenia fizycznego (zajęcia trwały od 9 czasem do 24 i później) czas minął niespostrzeżenie. Uczestnicy Szkoły wyjechali z sesji bogatsi o nowe doświadczenia praktyczne i duchowe.

Bogusława Jurewicz

Zajęcia odbywały się w pokamedulskich murach klasztoru na Wigrach



Fot. Bogdan Pieklik

ZNAD WILII
1996.07.1-15

Z dziejów kresowych miejscowości

WOJENNE REALIA OSTROWCA

Zbigniew Fijałkowski

Jednym z opracowań na ten temat jest wydana w 1992 r. przez Wydawnictwo "Bellona" książka Wincentego Borodziejewicza pt. "Szósta Wileńska Brygada AK". Autor opisał w niej genezę i działania bojowe tego oddziału aż po internowanie w Kałudze i repatriację jego żołnierzy do Polski. Dużą wartość ma bogaty materiał uzupełniający w postaci bibliografii, aneksów, zestawień statystycznych, wykazów imiennych żołnierzy, wykazów poległych i rannych, indeksów nazwisk i miejscowości. Interesującą przedstawia się dość bogaty i czytelny materiał zdjęciowy (co prawda częściowo już publikowany w innych pracach). Uzupełnienie całości stanowią szkice terenu i mapy.

Jedną z tych map — Ostrowiec i okolice — stała się bezpośrednią przyczyną, dla której zabieram głos. Chodzi mianowicie o akcję partyzancką AK na to miasteczko 31 marca 1944 r. Nim jednak przejdę do sedna sprawy, pragnę podkreślić, że moja wypowiedź nie pretenduje do miana recenzji, nie jest omówieniem całości pracy Borodziejewicza. Główny wątek mojego wywodu dotyczy tylko Ostrowca.

Rok 1944 upamiętnił się w dziejach tego kresowego miasteczka, leżącego nieco na uboczu, w widłach wielkich historycznych traktów komunikacyjnych, dwiema dużymi akcjami partyzanckimi. Przeprowadzono je w czteromiesięcznym odstępie (marzec-lipiec). Opis marcowej akcji po raz pierwszy napotkałem w monografii E. Banasikowskiego "Na zew Ziemi Wileńskiej", po raz drugi prezentuje to wydarzenie W. Borodziejewicz.

Wiele lat po wojnie nie było możliwości uzyskania w krajowych publikacjach jakichkolwiek informacji na ten temat. Przyczyny były oczywiste.

Dzieje polskich oddziałów partyzanckich Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej coraz częściej znajdują odbicie w publikacjach. Spróbujmy prześledzić przygotowania i przebieg akcji na Ostrowiec według Borodziejewicza.

Decyzja o ataku na garnizon niemiecki w Ostrowcu powzięta została przez dowódcę 1 kompanii 6 brygady — por. "Tonkę" i komendanta 3 Oszmiańskiego Oddziału Partyzanckiego AK — por. "Tura". Celem ataku było opanowanie, przez siły obu oddziałów, niemieckich punktów oporu w miasteczku, zdobycie znajdującej się tam broni i amunicji oraz innego zaopatrzenia kwatermistrzowskiego.

Cel akcji, według Borodziejewicza, został osiągnięty, a policjanci litewscy z posterunku, załogi strażnicze strzegące tartaku i majątku ziemskiego, a także urzędnicy administracji litewskiej zostali rozpędzeni. Prawdopodobnie

uciekali w kierunku stacji kolejowej Gudogaje, pod opiekę garnizonu niemieckiego...

I dalej: Wtedy właśnie żołnierze 3 Oszmiańskiego Oddziału Partyzanckiego wmaszerowali dwójkami na Rynek Ostrowca...

Jak wyglądał ówczesny Ostrowiec?

Było to niewielkie miasteczko położone w zakolu rzeki Łoszy, w nieckowatym wgłębieniu terenu pochodzenia morenowego. Ludność, około 1500 mieszkańców, składała się w większej części z Polaków, niewielkiej liczby Białorusinów i "tutejszych" — nie deklarujących wyrażnie swej narodowości, sporej grupy Żydów i niewielkiej liczby Litwinów, Tatarów i Ukraińców. Podstawowym źródłem utrzymania były drobne gospodarstwa rolne.

Układ urbanistyczny był typowy dla wsi ulicówki. Nad zabudową dominowały dwie budowle, jakimi były bryły dwóch kościołów. Pierwszy z nich, poddominikański z 1787 roku, pod wezwaniem św. Kosmy i Damiana, w centrum miasteczka, był kościołem parafialnym. Drugi, wybudowany w okresie międzywojennym, niezupełnie jeszcze wykonany, prawie nie funkcjonował. Proboszczem pierwszego był ks. Piotr Niemycki (jak mówiono, kapelan WP podczas wojny 1920 r. z bolszewikami), wikarym — ks. Jan Trochim. Byli to duchowni wielce zasłużeni dla tamtejszej społeczności. Orędownicy kultury i oświaty, animatorzy pracy społecznej. Ks. Trochim prowadził tajne nauczanie. Trzecim duchownym był krewny ks. Niemyckiego — ks. Janowicz, 50 lat w stanie kapłańskim, człowiek o wielkim sercu i dobroci.

Tuż obok kościoła, przy drodze na Kowale, znajdowała się organistówka.

W miasteczku funkcjonowały takie obiekty przetwórstwa rolnego i leśnego, jak mleczarnia i smolarnia. Dwór, cegielnia, młyn z foluszem i gonicznią, były własnością rodziny Sycianków. Czynne były dwie kuźnie, trzy restauracje, warsztaty rzemieślnicze. Potrzeby żywnościowe ludności zaspakajał cotygodniowy targ i liczne sklepy, w owym czasie przeważnie nieczynne z powodu braków wojennych, głównie zaś z tej przyczyny, że przeważnie stanowiły własność wymordowanych w 1942 lub 1943 r. Żydów. Prócz tego w Ostrowcu były: szkoła powszechna — sześcioklasowa, poczta, posterunek policji, gabinet lekarski, apteka i dwie stojące nad stawem łaźnie.

Nic więc dziwnego, że leżący poza głównymi kierunkami działań wojennych, niezniszczony jeszcze w 1944 r. Ostrowiec, *mógł czynić na "Turze" wrażenie* — jak napisał E. Banasikowski — *"bogatego" miasteczka*. Wrażenie to mogły

spotęgować pozostałości po pierwszej okupacji radzieckiej, która zaznaczyła się w topografii miasteczka liczącym się powiększeniem jego zabudowy. We wschodniej części, między rozwidleniem dróg na Worniany i Bielskiszki a młynem, przystąpiono do budowy "rajonu". W założeniu miał to być teren z budynkami administracyjnymi szczebla powiatowego, władz lokalnych, wojskowych i NKWD, mieszczący m.in. sklepy, bibliotekę itp. Podstawę tej zabudowy stanowiły domy ludzi deportowanych na Syberię, do Kazachstanu lub innych republik związkowych ZSRR. Tam też znajdowały się trzy jednopiętrowe budynki drewniane. Pierwszy z nich, największy, przeznaczony na siedzibę "Rajspółkomu" (rejonowy komitet wykonawczy), za Niemców służył jako koszary. Zakwaterowani w nim byli głównie pracownicy Organizacji Todta.

Drugi — piętrowy budynek mieścił niemiecką komendaturę miasteczka oraz niewielką część personelu policyjnego dla ochrony "dzielnic" administracyjnej. W następnym budynku, dawnej siedzibie NKWD i Wojenkomatu, znajdowały się biura cywilnego kierownika administracji lokalnej. Był on odpowiedzialny głównie za utrzymanie porządku w miasteczku. W zależności od poglądów Niemców, na białej opasce na jego rękawie widniał napis "Ordnungsmeister" lub "Burgermeister". Podlegała mu policja lokalna, ubrana na pół po cywilnemu lub w granatowe, jakby kolejarskie mundury. Na rękawach mundurów policjanci nosili białe opaski z napisem "Ordnungsmeisterdienst" (służba porządkowa). Czasami pojawiali się w miasteczku "prawdziwi", jak mówiono w miasteczku, policjanci litewscy. Postawni, dobrze prezentujący się w szafirowych mundurach, zdobionych czerwonymi wypustkami, znani byli większości mieszkańców miasteczka z tego, że mieli "ciężką rękę". Uczestniczyli również w kilku egzekucjach publicznych.

Naprzeciw komendatury mieściły się warsztaty naprawcze i konserwacji sprzętu kwatermistrzowskiego. Zatrudniały one miejscowych rzemieślników: krawców, szewców, rymarzy itp. Tuż za komendaturą, w stronę młyna, stał dworski dom, w którym mieszkali młynarze. Nazwisko jednego z nich — Jusiel (chyba Jan?) — figuruje w pracy Borodziejewicza. Za domem młynarzy znajdował się niewielki rów strzelecki typu tranzei, który wydatnie powiększono po marcowej akcji partyzanatów.

Młyn wodny, poza swą główną funkcją,

dostarczał w niewielkim stopniu energii elektrycznej. Zasadnicze przemiany w tej dziedzinie nastąpiły po rozbudowie tartaku przez Niemców. Urukowali oni agregat prądotwórczy, zwiększając ilość dostarczanej miasteczku energii.

Wreszcie tartak — uruchomiony w 1940 r. *lesopilnyj zawod*. Napędzany zarekwirowaną w którymś z majątków lokomobilą, przetwarzał drewno rabowane przez okupantów z okolicznych lasów. Zlokalizowany był na "uszczyknej" przez "ludową władzę" ziemi, będącej własnością jednego z mieszkańców miasteczka nazwiskiem Ulan. Gospodarstwo jego stykało się z terenem zarządzanego przez kolejnych okupantów tartaku. Za okupacji niemieckiej znacznie zmodernizowany tartak stanowił spory zakład przetwórczy drewna. Produkował on na potrzeby frontu różnego rodzaju baraki i konstrukcje wojskowo-inżynierskie, dlatego stanowił dla miejscowych władz okupacyjnych obiekt o szczególnym znaczeniu.

Z tego też względu był chroniony przez dwa bunkry, znajdujące się przy wjeździe na jego teren. Samo pojęcie "bunkier" jest w tym przypadku użyte na wyrost. Konstrukcje wybudowane przez Niemców miały kształt jedynie pionowych ścian drewniano-ziemnych, wysokich prawie na 3 m. Były to raczej kurtyny, w których znajdowały się charakterystyczne otwory strzelnicze, pozwalające na wachlarzowate pole ostrzału w pionie i poziomie. Grubość ścian wynosiła 1-1,20 m, a przestrzeń między dwoma oszalowaniami z 2-calowych desek była wypełniona suchym piaskiem. Druga, niższa — ok. 1 m, zbudowana w odległości ok. 2 m od pierwszej, stanowiła osłonę załogi bunkra z tyłu. Dodatkowym zabezpieczeniem obiektu były zasieki z drutu kolczastego, broniące dostępu na zagrożonych kierunkach.

Prawdopodobnie dlatego pluton "Szkraba" dysponował cekaemem i chyba dlatego też otrzymał wsparcie w postaci oddziału "Tura". Było to najtrudniejsze zadanie w tej akcji.

Z zabudowaniami p. Ułana i tartakiem sąsiadowała posesja po piku Antonowiczu, osadniku wojskowym czy też wyższym funkcjonariuszu Policji Państwowej w stanie spoczynku, zaginionym podczas pierwszej okupacji radzieckiej.

(Dokończenie nastąpi)

Jakość życia i rola nauki w kształtowaniu jakości

Już po raz czwarty w Wilnie w Domu Nauczyciela odbywała się w dniach 24-25 czerwca br. Międzynarodowa Konferencja "Nauka a jakość życia". Zainicjowana przed 6 laty przez Stowarzyszenie Naukowców-Polaków Litwy, zgromadziła w tym roku ponad 100 uczonych z kraju i z zagranicy, a jej tegorocznymi organizatorami oprócz rzeczowego już SNPL był Uniwersytet Polski w Wilnie przy SNPL, Polski Uniwersytet na Obczyźnie (Londyn) oraz Zakład Biografistyki Polonijnej (Paryż). W obradach konferencji oprócz naukowców Polaków i Li-

twinów z kraju, wzięli udział uczeni z Polski oraz z Londynu.

Praca przebiegała w sześciu sekcjach, zaś główną myślą przewodnią obrad było w jaki sposób nauka może wpłynąć na jakość naszego życia. W wielu referatach w centrum uwagi były problemy związane z tematyką litewską i konkretnie — Wileńszczyzną.

Przewidziano, że następna konferencja "Nauka a jakość życia" odbędzie się w czerwcu 1998 roku.

Janusz Bielski

Z prośbą zostawić proboszcza

księdza Dariusza Stańczyka na dalszą pracę w parafii szumskiej zebraли się wierni nie tylko z Szumskiej, ale i z innych miejscowości Wileńszczyzny, pod budynek kurii metropolitarnej. Duszpasterz rozpoczął remont klasztoru przy kościele parafialnym, budowę nowej wieży w Kowalcach, ze względu na swoją aktywną postawę pozyskał ludzkie sympatie. Cieszył się autorytetem u młodzieży szkolnej, bowiem był jednym z organizatorów ruchu harcerskiego na Wileńszczyźnie.

Wiadomość o odwołaniu księdza Dariusza z pracy duszpasterskiej na Litwie zaniepokoiła mieszkańców podwileńskich wsi i 25 czerwca licznie stawili się, żeby wyrazić swoje niezadowolenie.

Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła i wierni nie tracą nadziei, że arcybiskup, metropolita wileński ks. Audrys Juozas Bačkys i ordynariusz diecezji radomskiej ks. biskup Edward Materski uwzględnią ich prośby.



Wierni z parafii szumskiej i wielu innych przybyli pod siedzibę władz duchownych obok Placu Katedralnego z prośbami, żeby ksiądz Dariusz Stańczyk pozostał na Wileńszczyźnie

Fot. Bronisława Kondratowicz

VIII Złot Turystyczny Polaków na Litwie



Pomimo deszczowej pogody humor uczestnikom imprezy dopisywał, wśród nich — drużyna z Białej Waki

Fot. Bronisława Kondratowicz

odbywał się w dniach 21-23 czerwca w miejscowości Podjeziorki koło Mościsk. Przybyło 13 drużyn, a w ich składzie młodzież z Wilna, rejonów solecznickiego, święciańskiego, wileńskiego oraz goście z Polski, z Radzyna Podlaskiego.

Zwycięzcom konkursów nagrody ufundowali klub sportowy "Polonia", samorząd rejonu

wileńskiego, Związek Polaków na Litwie i pani Helena Kozłowska z Ławaryszek. Do tego malowniczo, aczkolwiek bardzo oddalonego zakątka Wileńszczyzny, uczestnicy mogli dobrać się bez większego trudu, ponieważ prezes "Lietpolauto" Michał Runiewicz nieodpłatnie udzielił autokaru. Kierownik spółki rolniczej "Mościszki" Tadeusz Liksza zatroszczył się o gastronomiczną stronę imprezy.

Jak każdego roku, odbyły się wybory miss, którą została Renata Stolarowa.

NASZE MAŁE OJCZYZNY



Czym jest ojczyzna-ojcowizna na co dzień? Jako miejsce naszego zamieszkania, a jednocześnie część Ziemi Planety Ludzi. Część mająca coś wspólnego, a jednocześnie bardzo osobistego, odnoszącego się najczęściej do jednego punktu na mapie. Jednego kraju, miasta, osiedla, ulicy, domu. Ale niekoniecznie, życie bowiem niekiedy tak się układa, że różne więzy i wspomnienia łączą nas z wieloma takimi "punktami". W wyniku tego niekiedy mamy powikłane losy, ale przecież jesteśmy też bogatsi o wiele doznań, a wzajemne przenikanie kultur wytwarza fenomeny, sprzyja rozwojowi wrażliwości i tolerancji. Ta nasza inność może być bogactwem, odskocznią od spraw miażdżących, blichru tandety. Dzięki niej możemy być interesujący w Europie i świecie.

Proponujemy zastanowić się: *Czym są Nasze Małe Ojczyzny.*

W jakiej relacji pozostają z "dużymi", jaką rolę odgrywają przy tym różne języki i kultury. Pomyślmy, co należy zrobić, aby postawy

człowieka, jego realizacje życiowe jak najmniej zależały od narodowości, jego odrębności kulturowej czy wyznaniowej. Co w dobie odrodzenia narodów i państw zrobić należy, by przyczynić się do wzajemnego zrozumienia, przekreślenia nacjonalizmów jako czegoś, co dzieli.

Rozważań na ten temat nie ograniczamy ani objętością, ani formą. Mogą to być artykuły ilustrowane zdjęciami czy rysunkami, eseje, opowiadania i wiersze, prace graficzne. Będziemy je drukowali na naszych łamach, planujemy też książkę, będącą pokłosiem tego "wielowątkowego" przedsięwzięcia.

Mamy nadzieję, że inicjatywa znajdzie poparcie i poza granicami Litwy. Że przyłączą się do niej inne redakcje i organizacje. Że nie zabraknie sponsorów przy przydzielaniu nagród. A oprócz wycieczek do Polski oraz na Litwę zwycięzcy konkursu, który potrwa rok, otrzymają nagrody w postaci dzieł sztuki, albumów, książek, płyt i kaset.

Czekamy na prace od Państwa. Należy je kierować na adres:

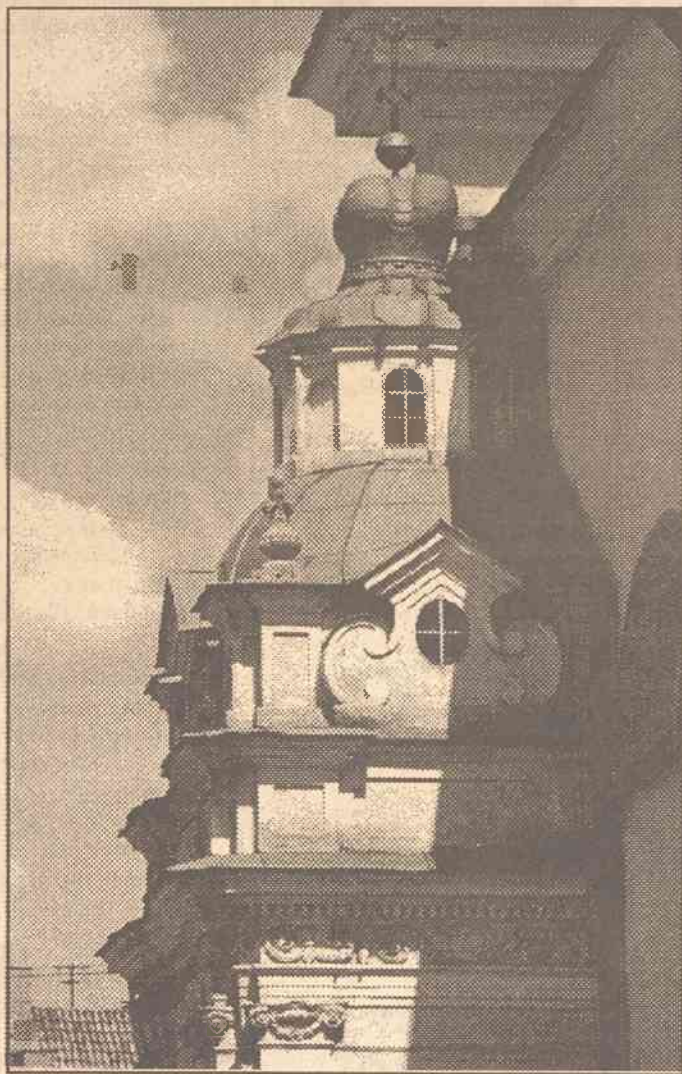
Fot. Zygmunt Świątek

Konkurs

"Znad Wilii", Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius

— z dopiskiem: Konkurs

Odwołajmy się do własnych doświadczeń, dorobku pokoleń, losów naszych krewnych i znajomych!



POLEMIKI

Organizowana przez poetów z grodu Giedymina impreza "Maj nad Wilią" jest od dawna za nami. Nachodzą mnie jednak różne refleksje z nią związane, dodatkowo pobudzone opinią Aliny Kuźminy w "Słowie Wileńskim" oraz polemikami Alicji Rybałko tamże i Romualda Mieczkowskiego w "Znad Wilii".

Otóż w tych trzech wypowiedziach nie stwierdzono wyraźnie, iż jednym z powodów różnych opinii wygłaszanych przez "strony" jest ich usytuowanie polityczne. "Słowo" trzyma opcję warszawskiej "Rzeczypospolitej", która — jak wiadomo — nie była i nie jest zwolenniczką rządzącej w Polsce, zresztą i na Litwie, lewicy. Stąd biorą się łatki przypinane "Majowi nad Wilią", bo znaleźli się tam m.in. poeci z "niesłusznego" — zdaniem niektórych, w tym "Słowa" (i "Rzeczypospolitej") — Związku Literatów Polskich. "Słusznicy" są byli opozycjoniści, podziemniacy, czyli np. tacy z poznańskiego "Czasu Kultury". Po ich stronie jest "Rzeczpospolita", ergo "Słowo Wileńskie".

Rzecz jednak w tym, iż takie rozpatrywanie polskiej literatury jest z gruntu fałszywe.

Jak wiem, wileńskim poetom i organizatorom "Maja" chodzi o zapraszanie osób, które w jakiś sposób zasłużyły się dla literatury polskiej na Wschodzie oraz artystycznych przyjaciół. To, że są nimi często znakomici organizatorzy lub wydawcy, natomiast nie widuje się ich na salonach czy w rankingach Warszawy — to nie ich, ani tym bardziej wileńskich wina. Mieczkowski, Szostakowski, Rybałko, Mażul, Piotrowicz, Łotocka i pozostali spłacają, najlepiej jak potrafią, dług, który — jak sobie wyobrażają — mają wobec swych promotorów znad Odry i Wisły.

Moim zdaniem nie mają tych długów! Z perspektywy historycznoliterackiej nie jest ważne, kto ich promował, ważne żeby okazali się świetnymi literatami. Nie muszą więc się odzywać zaproszeniami do Wilna nikomu! I zamiast tych trzeciorzędnych literatów, jak pisze

PO MAJU

A. Kuźmina, mogą zaprosić najwybitniejszych. Na pewno na tym zyskaliby osobiście, zyskałoby środowisko literackie polskiego Wilna, bowiem pisarze litewscy nie przesłabli obojętnie wobec Różewicza, Szymborskiej, itp., no i wreszcie zyskałaby ranga imprezy (czyli posyłałaby się środki, znalazłoby się lepsze wsparcie).

Niestety, jak dotąd — a było to już trzy razy — twórców znad Wilii nie udaje się zrealizować takiego scenariusza. Dlaczego? A również dlatego, że mają tu nadwiślańskie (warszawskie) środowisko literackie. Nie rozumie bowiem, iż gościnni wileńscy przyjmują pod swoim niebem każdego, kto się zjawi i kto zechce z nimi współpracować, nie bawiąc się w analizowanie czyjejsz tw. czystości moralnej, przymierzanie jej do innych. Nie wytykają nikomu przeszłości politycznej i niesłusznosci wierszy o Stalinie, czy przynależności do nieboszczki PZPR. To ich po prostu nie obchodzi. Są — i słusznie — ponad podziałami. Znają cenę upolityczniania literatury. Wszak żyli przez większość życia w ZSRR.

Zapraszani do Polski przez różne grupy, także ZLP — korzystają z tego i przybywają. Tego nie może ścierpieć "słuszne" Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Że się nie pilnują, że spotykają "z byle kim". "Naznacza" więc, piętnuje wileńców, jako "skażonych" współpracą z "niesłusznymi". Zamiast też ich zaprosić. I poczekać (poprosić) na rewanż.

I tak to koło idiotyzmów kręci się. Przenoszone z Warszawy nad Wilię, gdzie potem odbija się głupią czkawką i informacjami zgodnymi ze schematem. Że po jednej stronie są dobrzy, mądrzy, wybitni i nieskażeni politycznie, a po drugiej wredni i trzeciorzędni. Tyle, że ten schemat jest wymysłem ludzi chcących dzielić, a nie łączyć polską literaturę, istniejącą mimo granic i wewnętrznych podziałów. Na szczęście. I bez schematów.

Eugeniusz Kurzawa

NASI GOŚCIE

Redakcję i galerię odwiedziła p. Daniela Gudecka z Olsztyna. Przed wyjazdem do Polski w 1957 mieszkała ona z rodziną w domu przy dawnej ul. Miłosiernej, gdzie właśnie zajmujemy lokal. Pani Daniela pochodzi z Komarów z Landwarowa, w pomieszczeniach dzisiejszej galerii odbyło się w 1951 roku jej wesele z Jerzym Gudeckim, w tym domu przyszli na świat ich synowie — Grzegorz i Andrzej. Teść już nie żył — należał do AK i zginął w czasie wojny. Nie znane są okoliczności jego śmierci, być może trafił do łagrów. Mąż też miał powiązania z partyzantką.

— Przyjeżdżając wcześniej do Wilna zawsze przychodziłam do tego domu, z którym wiąże się tyle moich wspomnień. Ale robił wrażenie bardzo smutnego. Teraz znowu, kiedy przyszłam, serce zabiło mi mocniej. Jakież było moje zdziwienie, że mieści się tu placówka polska, i to jeszcze jaka! Bardzo mnie ucieszyło, że tu słychać język polski, że przychodzi tylu rodaków, że wokół gazety i galerii bywają ludzie, którzy starają się zachować dawne tradycje, którzy stanowią kwiat współczesnej inteligencji polskiej w Wilnie. Zrobiło się mi na duszy znacznie weselej, gdy przekonałam się, że jest to dziś tak piękne i jasne miejsce — powiedziała p. Daniela Gudecka, serdecznie zapraszając do siebie do Olsztyna.

Razem z nią galerię odwiedziła p. Weronika Kurwin, zajmująca się historią, też wileńszczyzna i aktywna działaczka na polu zacieśnienia kontaktów z Wileńszczyzną.

T.B.

KAVINĖ
Alina
KAWIARNIA
Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.

Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1.70 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks:
67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 78 zł, półroczna — 39 zł, kwartalna — 19,50 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między rodakami!

Polska Galeria Artystyczna zaprasza nie tylko na wernisaże i wystawy. Jesteśmy w stanie przyjmować całe grupy turystyczne, organizując dla nich pobyt z ciekawymi wycieczkami po Wilnie i do innych miast Litwy. Organizujemy plenery malarzkie i fotograficzne, imprezy artystyczne i koncerty.

Kontakt:

PGA przy redakcji "Znad Wilii"

Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius

Tel. 223020, 224245, fax: 223455

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 23 04 24.

Oferujemy kasety wideo



z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Sztydów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądże można wpłacić na konto w Warszawie lub przysyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

ZNAD WILII
1996.07.1-15

7

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Isganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercijinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
Skład komputerowy. Druk offsetowy *Drukarnia S. A. „Spauda” *SL 160 * Indeks 67248
Podpisano do druku 29 czerwca 1996 r.

*Was unsterblich im Gesang soll leben,
muss im Leben untergehen*

Friedrich von Schiller

*Co ma ożyć w pieśni,
zaginać powinno w rzeczywistości*
(przekład Adama Mickiewicza w przedmowie
do "Konrada Wallenroda")

Dla Niemca urodzić się w miasteczku Bacharach nad Renem — to mniej więcej to samo, co dla Polaka urodzić się nad Świtezianką. Oba te miejsca zostały w swoim czasie nawiedzone przez poezję i wyobraźnię wielkich romantyków. Odtąd zamieszkały w nich dwie uroczne zwodnice. Mickiewicz przywołał z otchłani jeziora Świteziankę, a Brentano wydumał sobie czarodziejkę Lorelei, której złote loki zaraz potem dośpiewał Heine.

I tak powstały dwa mity o wiecznej kobiecości, mity, które się w piękny sposób splatają i uzupełniają. Świtezianka uwodzi strzelców, Lorelei — żeglarzy. Karą za męskie zapatrzenie jest śmierć w głębinie, a nagrodą — życie w legendzie i pieśni.

W rzeczywistości jednak oba rzeczne miejsca niejednakowo łos spotyka. Jeżeli Świtezianka może się w spokoju cieszyć swą głazami i dwoma księżycami, to Bacharach żyje w turystycznym rozgwarze. Rzesze obywateli rozczują się w historii pięknej Lorelei na błyszczących folderach, nocami zaś wypatrują jej postaci na nadreńskiej skale z okien komfortowych statków.

Bacharach ma ponadto pewien rozdział w swojej najnowszej historii, o którym najchętniej by zapomnieli. Podczas wojny stateczni mieszkańcy wymordowali tu wszystkich swoich Żydów. Nieopodal skały Lorelei wzniesli płonący stos Talmudów ze zdemolowanej synagogi.

Po wojnie nastąpiła w Niemczech "godzina zero" i o całej sprawie postarano się zaraz zapomnieć. Niestety, nawiedzone miejsca mają to do siebie, że rodzą poetów. Poeta niemiecki Friedrich G. Paff, którego rodzina zamieszkuje w miasteczku od ponad trzystu lat, usłyszał tę tragiczną historię z ust ciotki — naocznego świadka wydarzeń. Zadeedykował jej później tom wierszy "Wiedźma z Bacharach". Wiersze te układają się we wstrząsającą opowieść o zagładzie ludności żydowskiej miasteczka, dokonanej rękami "pastorów i nauczycieli".

Nie wiadomo dokładnie, czy ulicami Bacharach do dziś błąka się cień Lorelei, ale że Wilno nawiedzają Świtezianki, to rzecz całkiem pewna. Jedną z nich przebiegła widać drogę niemieckiemu poecie, kiedy bawił na Litwie jako gość dorocznej Wiosny Poezji. W ten sposób powstał tomik liryczny, zatytułowany "Amor Konradis" czyli "Miłość Konrada" i nawiązujący do mistrza Wallenroda, którego los też ponoć odmieniła kobieta.

Oto wiersze z tego tomiku, napisane w majowym Wilnie A.D.1996. W wędrownie po mieście towarzyszyły poecie Mickiewicz, noc i oczy Świtezianki.

Alicja Rybałko



FRIEDRICH G. PAFF — WIERSZE

* * *

Te mury należą do ciebie
stały się twoim sercem
Jesteś światłem
Te wszystkie kościoły
Coś w nas
ocalało
Śpiewasz pradawną pieśń
a cienie umarłych wędrują
za nami

* * *

Wszystkie te bramy są niczym
i powinno się je w niebie budować
Brama twojej duszy
oczy tak duże i ciche
wołają o światło
a wszystkie cienie i mury
padają pokotem

* * *

Dwa mostki
i jedna dusza
dwa języki a jednak
tylko jedno usta
dwie mowy
a jednak tylko jeden kraj

* * *

Przeszliśmy pod Madonną
przez bramę
otworzyliśmy noc
ciągnąc za sobą
gwiazdę
zakopaliśmy ją głęboko
innowierną
w umarłym getcie
w trawie

* * *

Tam leżą królowie pogrzebani
tam leży pogrzebane me serce
Leży ono bardzo głęboko
w ciemnych podziemiach katedry
Królowie rozmawiają ze sobą
o dalekich minionych czasach
o Polsce i o Litwie
szepczą cicho
którędy od morza do morza
przeciągały ich wojska
Deszcz przeciekał mi przez palce
ogładałem podziemia od zewnątrz
nocą przy świetle reflektorów
Wokół nas ciemniejąc rosła noc
nagle zabiło w tobie moje serce

* * *

Ów poeta
co na złamanej kolumnie
opiera się nocą
jak daleko zawiodły go
wiersze

* * *

Uliczkami
wzdłuż murów
ku starej bramie
gdzieś się
w zaułkach i wągłach
zagubili
Na prawo i lewo wieże
kościół i fasady
Dwa mostki
widzimy nagle
i jesteśmy już tylko
jednym śladem
Muszę się nauczyć
chodzić po dwóch mostkach

* * *

Te wszystkie estetyczne debaty
to ślepa gra próżności
Oczy dzieci
nie ma nic poza tym
Mogą jeszcze zobaczyć
błysł złotą rybki
kiedy skacze
ponad czarną sadzawką

* * *

Tyle nieba między nami
nie możemy go zatrzymać
ja nie mogę zatrzymać ciebie
ani ty mnie
toteż zapadamy się
głęboko w siebie samych

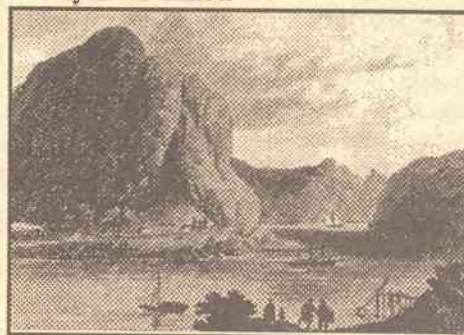
gdzieśmy dla siebie
piekłem i niebem

* * *

To drugie nie musi być
ani silne ani słabe
to drugie ma być
jakie jest
bardzo silne
bardzo słabe

* * *

Widzisz tego węża
między nami
rozplomienia się
miecza ognisty
To sam Bóg nas wyrzuca
z życia i ze śmierci



* * *

Tu rozrzuciła Afrodyta
czarne morskie perły
Wilno rosło barokiem
w kamiennych arkadach i muszlach
Szkielety walczyły o korony
Madonny wyciągały sny na światło
Poeci zaklinali język
Studnie otwierały się głęboko

* * *

zabrali mu oczy
i nazwali go ślepym
zabrali mu język
i nazwali go mądrym
zabrali mu serce
i nadal biła w nim
cisza

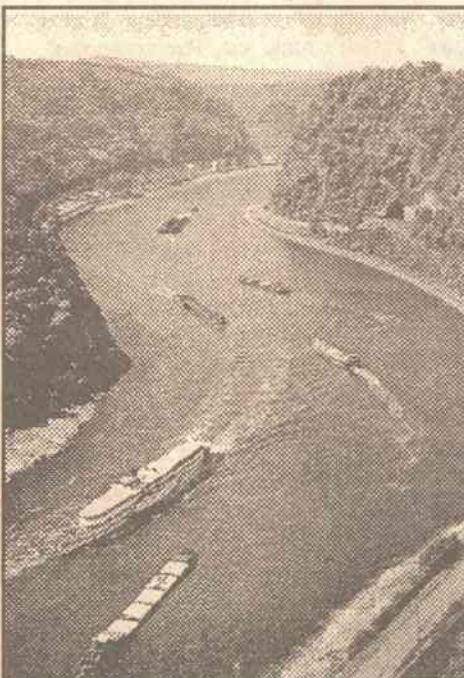
* * *

od samego początku
twoje oczy
to jedno było jasne
wchodzę przez nie
poprzez noc słów
w obczyźnie
gdzie zestarzało się serce poety
na dalekim wygnaniu
na Krymie

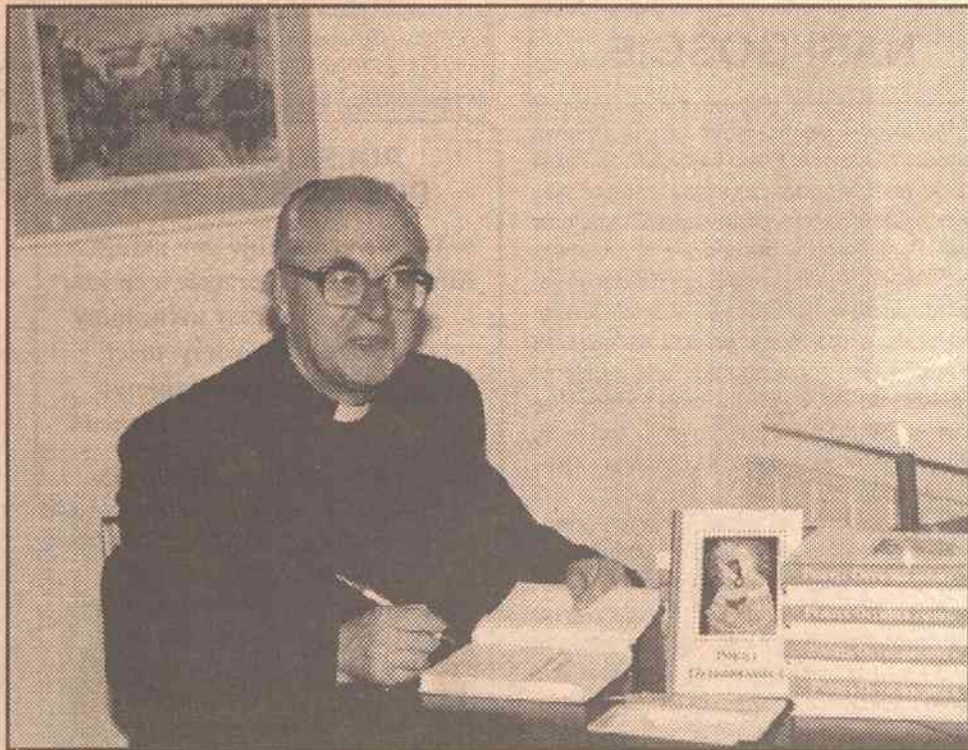
* * *

Szliśmy po trawie getta
ciężko na nas legła noc
To ulica Niemiecka powiedziała
Kto przypiął nam tę gwiazdę
żebyśmy byli jak oni
ich domy zamienione w popiół
kurz trawę i wiatr

Przekład z niemieckiego A. Rybałko



O poezji ostrobramskiej



Ks. prof. Tadeusz Krahel podpisuje swą antologię dla uczestników spotkania w PGA

Fot. Bronisława Kondratowicz

15 czerwca w PGA odbyła się promocja trzeciego wydania antologii "Poezja Ostrobramska". Autor opracowania, ks. prof. Tadeusz Krahel z Białegostoku, opowiedział o historii powstania tego unikalnego wydania, do którego weszły strofy poświęcone *Tej, co w Ostrej świeci Bramie*. Głos zabrał znany krytyk literacki Waldemar Smaszcz. Na spotkanie przybyli poeci wileńscy, miłośnicy poezji, goście z Polski. W ciepłej atmosferze, przy świecach toczyła się rozmowa o tym, jak widzą Matkę Bożą poeci — różnych czasów i pokoleń, jest bowiem antologia zamierzeniem unikalnym — znalazły się w niej wiersze dawnych autorów nieznanych, najwybitniejszych klasyków polskich, jak też poetów o skromnym dorobku. Wszystkie utwory łączy serdeczna niechęć z miejscem wileńskiej świętości, które od wieków inspiruje twórczo tych, którzy sięgają po pióro.

— Cieszę się, że mogę mówić o swojej pasji, nie będąc poetą. Wiersze dedykowane Matce

Boskiej, jak też skierowane od Niej, napisane pod wpływem chwil spędzonych w Kaplicy Ostrobramskiej, lub też zdala od niej, zbierałem od bardzo dawna. Jak ważny jest temat, świadczą to, że opracowanie doczekało się trzeciego wydania, znacznie poszerzonego — powiedział na wstępie ks. Krahel.

Waldemar Smaszcz opowiedział o walorach zamieszczonych utworów. Wywiązała się żywa dyskusja. M.in. o tym, jak postrzegają to miejsce ludzie innych narodowości i wyznań, omawiano możliwości włączenia do takiego typu opracowań w przyszłości autorów litewskich.

Miłym akcentem spotkania było podpisywanie przez ks. Krahela zbioru, który w prezencie otrzymał każdy z uczestników spotkania. Gospodarzy cieszy, iż odbyło się ono również w galerii, gdyż od lat łączy ich przyjaźń z Autorem opracowania, jak też Waldemarem Smaszczem.

Kolejny etap promocji odbył się następnego dnia w Celi Konrada. Goście z Białegostoku zostawili antologię w redakcjach czasopism polskich, otrzymując ją szkoły polskie wileńszczyzny.

R.M.

Friedrich G. Paff ur. w 1950 w Bacharach nad Renem. Poeta i prozaik. Studiował filozofię. Obecnie jest wykładowcą języka niemieckiego dla obcokrajowców oraz jednym z filarów Towarzystwa Literackiego w Marburgu. Na Litwie gościł już po raz drugi.